Nro 52.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 24. Grudnia 1868.

# ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 45 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

## „Od Redakcyi Zwiastuna."

Z niniejszym numerem kończy się rok egzystencyi „*Zwiastuna górno-szlązkiego*," jak niemniéj i prenumerata na takowy. — Zawiadamiając o tém Szanownych Czytelników, przypominamy życzącym nadal sobie trzymać to pismo, aby wcześniéj we właściwych pocztamtach takowe zapisywali; szczególniéj zaś, zwracamy uwagę Szanownych Abonentów w Państwie austryackim, aby takowe raczyli zapisywać nie w Redakcyi tegoż pisma, tylko w miejscowych pocztach. — Które nie mogą wzbraniać się w przyjmowaniu prenumeraty i czynić jakie trudności, jak tylko żądać opłaty w srebrze, (jak już w numerze 50. „*Zwiastuna*" zawiadomiliśmy) a to z przyczyn następujących: po pierwsze, przy przesyłce pieniędzy kwartalnie, — narażają się Szanowni Abonenci na opłatę wyrównywającą prawie saméj prenumeracie — powtóre narażona jest Redakcya tegoż pisma na straty z powodu tak wielkiego spadnięcia biletów bankowych waluty austr. jak i przy przesyłaniu każdego numeru pojedyńczo, do którego marki muszą bydź opłacane w monećie pruskiéj, najważniejsze to że dziś pomimo najskrupulatniejszego kontrolowania przy ekspedycyi — poczta nie będąc odpowiedzialną za zatracenie numerów, często takowe gubi, a przez to naraża tak Szanownych Abonentów na liczne reklamacye, jak Redakcyą na wielkie ztąd koszta i stratę, gdyż każda taka reklamacya pociąga za sobą 2 sgr. opłaty i powtórną przesyłkę numerów zagubionych, czego przy prenumeracie w miejscu uniknąć można, gdyż tym sposobem poczta jest odpowiedzialną i reklamacye o stracony numer, są bezpłatne. — Z tych przeto powodów Redakcya „*Zwiastuna górno-szlązkiego*," Szanownych Abonentów w Państwie austryackiem uprasza, aby z nadchodzącym nowym rokiem takową w miejscu zapisywać raczyli — Ci jednak którzy już na rok przyszły nadesłali do Redakcyi prenumeratę, jak dotąd tak i nadal otrzymywać będą, do czasu tego jak zapłacili.

W skutek ogłoszenia tego w poprzednim Numerze, otrzymaliśmy już reklamacye z Państwa Austryackiego że Szanowni Czytelnicy nie mają zwyczaju prenumerować w miejscu, lecz w Redakcyi wychodzącego pisma, przeto oświadczamy że każdy mający chęć prenumerować w Redakcyi dla przyczyn powyż wymienionych, co do chwiejności walety austryackiéj raczy przedpłatę kwartalną w ilości 60 cent. nadesłać — czyli 2 zlr. 40 cent. rocznie. —

W Numerze 39 „Zwiastuna" przy rozpoczęciu Życiorysu Ojca św. Piusa IX. ogłoszone było że z końcem kwartału IV. każdy z naszych Czytelników otrzyma w podarunku potret Jego Świątobliwości w teraźniejszym Jego wieku, że Życiorys Ojca św. jeszcze ukończonym nie został, przeto Redakcya „Zwiastuna" chcąc nietylko Szanownym czytelnikom naszym z tego kwartału zrobić podarunek z portretu Ojca św., ale i tym którzy z Nowym Rokiem przyłączą się do prenumeraty, — dla tego nie teraz, lecz z końcem Życiorysu każdy, portret Ojca św. otrzyma.

---

### Kościół i szkoła.

*(Dokończenie).*

Jeżeli więc pewno, że emancypacyą szkoły — oprócz nieprzyjaciół chrześciaństwa i burzycieli — nikt nic nie uzyska; jeżeli owszém jest rzeczą udowodnioną, iż przez nię rozszerzy się niedowiarstwo i obojętność w rzeczach religijnych a z niemi razem rozwiozłość życia: to żaden katolik prawdziwy na rewolucyą taką na niwie wychowania i nauki pozwolić nie może, tém mniéj zaś dopiéro nauczyciel katolicki; a ktoby sam był czynnym i pomocnym

do wykonania takiéj zdrady kościoła i religii, tego inaczéj nie będzie można nazwać, jak zdrajcą kościoła. Jeżeliby twierdził, że i wtenczasby nie przestał należeć do uczniów Jezusowych, tobyśmy mu musieli odpowiedzieć: „Prawda, lecz obrałeś sobie miejsce dwunaste, abyś się o ile może bydź daleko od pierwszego (Piotra św.) mógł oddalić. — A czemuby miał nauczyciel katolicki sam rękę wyciągnąć, aby pomódz zerwać związek wiekopomny, święty i zbawienny między szkołą (więc i sobą) a kościołem? Może nie dla kościoła, lecz w skutek nieporozumienia z Rewizorem swoim duchownym. A co temu przyczyną? — Może Rewizor się nie zna na metodzie, lub innych rzeczach szkolnych? — Tego przypuścić nie można, bo ma wykształcenie wyższe od nauczyciela i w alumnacie uczył się téż pedagogiki i ćwiczył się w szkole elementarnéj w sztuce katechezacyi; po wyświęceniu się zaś regularnie musi uczęszczać do szkoły i udzielać tam nauki religii; zresztą w domu może tak pilnie czyta pisma pedagogicznie, jak to powinien czynić każdy nauczyciel. — To Rewizor może niedba o szkołę? Toż się dziś rzadko gdzie zdarza, a jeżeli się trafi, to nauczycielowi z tego nie może wypływać odpowiedzialność, ani pewno téż krzywda, jeżeli wypełnia obowiązki swoje. — Lecz może Rewizor bardzo gorliwy? To rzecz nie zła, jeżeli tylko przy tém sprawiedliwy, a jeżeli nie, to i Ty znajdziesz sprawiedliwość, gdzie taż jest do znalezienia. — Albo Rewizor z Tobą nie chce wchodzić w bliższe stósunki towarzyskie, lub nawet przyjaźne i poufałe? — To swoja rzecz, a nie zawsze będzie wina na stronie Rewizora, jeżeli stósunek między Wami jest obojętny i zimny. Poufałości zresztą nie powinieneś wymagać, bo przełożony zawsze musi miejsce swoje zatrzymać nad poddanym, chociaż i ze stopnia wyższego może i powinien w sposób przyzwoity przychylić się do współpracownika swego na niwie kościelnego wychowania ludu. Zresztą i od Rewizora innego, świeckiego nie mógłbyś się spodziewać poufałości; prędzéj przecież doznasz uprzejmości, wyrozumiałości, przyjemności i często nawet wielkiéj uczynności, przychylności i życzliwości u osoby duchownéj, bylebyś tylko potrafił brać się do niego; przecież nikt po Tobie nie będzie wymagał, abyś odgrywał na pogardę zasługującą rolę podchlebcy. Każdy kapłan — jako spowiednik — wie najlepiéj, iż pycha téż odpycha, i że obojętne, lub nawet pogardliwe branie się duchownego ku pomocnikowi swemu, nauczycielowi, temu łatwo może obrzydzić urząd, nawet czasem całe duchowieństwo i kościół, chociaż tak daleko przyjść niepowinno. Ksiądz wie dobrze, że nauczyciel wtenczas w szkole nie będzie pielęgnował młodych latorośli kościoła, a że łatwo interesom tegoż przy wychowaniu młodzieży będzie szkodził. Kapłan tém mniéj będzie Cię chciał gwałtem odpędzić w obóz nieprzyjaciół kościoła, szykujących właśnie teraz szeregi swoje celem napadu na sprzymierzone siły kościoła, i szkoły, aby tę odciąć od niego i zwyciężyć potém tém łatwiéj każdego sprzymierzeńców z osobna. Jeżelibyś z Rewizorem Twoim duchownym żył w stósunkach nieprzyjaznych, to rozważ sobie, że kościół i szkoła temu nie są winne, żebyś się na nich miał zemścić gwałtowném rozłączeniem ich między sobą! lecz pamiętaj, że stósunki osobiste wraz z osobami się zmienią, a że nie jesteś przywiązany do jakiéj osoby, lub do miejsca niepokoju. Nieprzyjemności mógłbyś się zresztą i od przełożonego świeckiego doświadczać, bo przyczyną tychże nie jest stan, lecz tylko charakter. — Jeżeli nareszcie tylko z téj przyczyny jesteś za emancypacyą szkoły, że Cię inni do tego namówili, a ponieważ myślisz: „Jeźli wejdziesz między wrony, tedy krakaj jak i ony,“ — to rozważ Sobie wiersz następujący:

„Jeźli kiedy z Twojéj strony
Wejść Ci przyjdzie między wrony
Krzywych wiar i zdań,
Wtedy nie kracz, ale śmiało,
Jak Ci Bóstwo przykazało,
Przy swéj wierze stań.
Śmiało wiarę Twoję wysłów
Wbrew poradom wszystkich przysłów!“

Wszystkie przyczyny co dopiero wyłuszczone, mogące nauczyciela nakłonić do dążenia za odłączeniem się wraz ze szkołą swą od kościoła, całkiem są nieważne; jeżeli zaś nauczyciel sam należy do nieprzyjaciół kościoła i rokoszan naprzeciw temuż; jeżeli zatém jest niegodnym, nieposłusznym synem matki swéj, kościoła, to niech sobie przypomni słowa Cypryana świętego: „Kto kościoła niema za *Matkę*, Boga nie może mieć za *Ojca*,“ — i słowa samego Zbawiciela: „Jeżeliby kto kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik!“

Podstawą każdego związku, bądź religijnego lub świeckiego, małżeńskiego lub przyjaznego, urzędowego lub prywatnego, publicznego lub osobistego — jest *wierność;* to zaś można twierdzić na mocy doświadczenia: „Kto wierny jest wyznaniu swemu religijnemu i kościołowi, ten téż wierny Bogu, królowi i ojczyźnie; wierny w każdym związku i stósunku publicznym i osobistym. Tak też nauczyciel szczérze religijny oczywiście zawsze jest sumiennym i gorliwym w urzędzie, podczas gdy przeciwieństwo wszystkich tych twierdzeń z pewnością niema miejsca; bo kto opuścił Jehowę, oddaje cześć złotemu cielcu i innym bożkom, to jest nałogom swoim; kto nie hołduje Trójcy przenajświętszéj, staje się podległym trójce, trójka djabła, to jest „pożądliwości ciała i pożądliwości oczu i pysze żywota;“ a kto Boga prawdziwego wyruguje ze szkoły, wprowadzi na miejsce Jego Jowisza, i Junonę, Bachusa i Wenerę, jak to często widzimy w szkołach wyższych; bo bez Bóstwa jakiegoś człowiek — więc też nauczyciel i szkoła — się nie obędzie. — Bądźmyż więc, Szanowni Koledzy, w każdym względzie wiernymi: wiernymi królowi i ojczyźnie, jako też Bogu i kościołowi! Trzymajmyż z tymże nietylko jako chrześcianie i parafianie, lecz też jako chrześciańscy nauczyciele i wychowawcy młodzieży chrześciańskiéj! — Brońmyż kościoła i jego praw, a nie łączmyż się z tymi, którzy pracownię (warsztat) naszę; założoną mocnemi fundamentami na opoce św. Piotra w błoniu rajskiém usiłują rozwalić i na nowo odbudować na rozpalonych piaskach Sahary niewierności; a jeżeliby się to jeszcze miało uskutecznić bez naszéj woli i winy, to naśladujmy dzielnego Jenerała Kurbiera (Courbiere), komendanta fortecy Grudziądzkiéj (Graudenz). Kiedy Francuzi temuż kazali powiedzieć, że niby Prusy już nie mają króla, aby go nakłonić do poddania się i otworzenia im fortecę, odpowiedział ten mąż zacny: „Kiedy niemasz już króla pruskiego, to ja jestem królem Grudziądza!“ — a twierdzę zachował wiernie królowi swemu. — Jeżeliby więc przyszło do emancypacyi szkoły, jeżeliby potem nawet religią z téjże oddalili: to czyńmy dobrowolnie, co teraz obowiązkiem nauczyciela chrześciańskiego, i mówmy: „Jeżeli szkoła moja nie znajduje się już pod rządem kościoła, to ja się wraz z nią poddaję pod potęgę jego; a jeżeli szkoła nie ma bydź

katolicką, to ja jestem i będę zawsze nauczycielem katolickim!“

---

Z powodu wystąpienia o zniesieniu szkół konfessyjnych — Parafianie wsi Głogówek (Obergloga) podali do swych deputowanych w Berlinie następującą petycyę (podanie). a za ich przykładem już bardzo wiele parafii podobnie postąpiło, mamy nadzieję, że wszyscy prawowierni katolicy podobnie uczynią, — która brzmi w sposób następujący:

My podpisani niniejszém świadczymy, że jako wierne członki kościoła naszego w sumieniu naszém czujemy się obowiązanymi, dziatki nasze tak wychowywać, jako to przed Bogiem zamówić możemy.

Aleć by to było gwałceniem sumienia naszego, gdyby nas przymuszono, dziatki nasze, które Bóg nam powierzył i kościół przez chrzest na łono swoje przyjął, posełać do tak nazwanych szkół bezkonfesyjnych.

My dziatki nasze tylko takim nauczycielom możemy z dobrém sumieniem powierzyć, którzy z nami są jednéj wiary, albowiem nauczyciele mają nas wspierać w wychowaniu dziatek naszych, nie aby nam jeszcze przeszkadzali nauką albo przykładem swoim.

Nie jesteśmy przecim temu, aby dzieci nasze i w świeckich naukach postępowały, owszem i nas to cieszy, gdy one w szkołach co raz więcéj się uczą, lecz *przedewszystkiem* żądamy, i dla Boga i dla sumienia naszego, *żądać tego musimy,* aby dziatki nasze jak w szkole, tak w całém życiu swojem to poznawały, *że nie ma nic nad wiarę* i że wiara musi panować nad wszelką nauką.

Więc sumienie nam zakazuje dziatki od szóstego aż do czternastego roku posełać do takich szkół, gdzieby wiara już *nie panowała,* lecz gdzieby ją za nic uważano, sumienie nam zakazuje dziatki oddać nauczycielowi nie pytając się o to, jeżeli on jest chrześcianinem, czy żydem, czy bezbożnikiem — i tak sumienie nam równie i to zakazuje, abyśmy jeszcze pieniądze dawali na zbudowanie i utrzymywanie takowych szkół tak nazwanych bezkonfesyjnych.

Wiemy dobrze, że na przykład pisania i rachowania można się uczyć i u żydowskiego nauczyciela, lecz my chcemy, aby nauczyciel także był wiernym członkiem kościoła naszego, my chcemy, aby nauczyciel nie milczał, lecz aby mówił z dziatkami o wierze, my chcemy, aby on słuchał kościoła, jako i nam rodzicom Zbawiciel nakazuje kościoła słuchać.

Gdyby zaś nauczyciel nie był postawiony pod władzą kościoła, to by mu też nikt nie bronił, albo bluźnić przeciw wierze, albo inszego kąkolu zasiać do serc dziatek naszych

To wszystko rozważając sobie jako chrześcianie i poddani Króla naszego przyznajemy znowu, że chcemy zostać przy starym porządku, jaki teraz w szkołach naszych jest, nie chcemy więc takich szkół niekościelnych, to jest, któreby kościoła nie miały słuchać. Dziękujemy urzędowi królewskiemu, że on aż dotąd nas zachował od takowych szkół; deputowanych zaś naszych w Berlinie upraszamy; żeby w tém wspierali urząd królewski, bo ci, co sobie życzą takich nowych szkół niekościelnych, mogą je sobie za swoje pieniądze fundować.

---

# Życiorys Ojca św. Piusa IX.

*(Ciąg dalszy).*

Między różnemi głosami, wołającymi o pomoc, było słyszeć Ojca św., który się modlił: „O niepokalana Panno przybądź nam na pomoc!“

Jeden z biskupów ocalonych udzielił wszystkim nieszczęśliwym ostatnią absolucyą i błogosławieństwo, które się w niebezpieczeństwie śmierci udziela, i posłał kapłana po Oléj święty na udzielanie ostatniego namaszczenia.

Ochłonęło wiele przytomnych z pierwszego przerażenia i krzątało się około ratowania nieszczęśliwych. Ks. Tizzani, który jako dawniejszy Opat tegoż klasztoru, dobrze znał miejscowość, pierwszy się spuścił w przepaść i po krótkiem szukaniu był tak szczęśliwy, znaleść Ojca świętego i bez wszelkiego szwanku wyprowadzić na świeże powietrze. Kilku uczniów Propagandy poszli za jego przykładem i ratowali towarzyszów Ojca św. Miejsce smutku zajęła teraz radość niewypowiedziana, gdy widzieli, że Ojciec św. bez najmniejszego zranienia wyszedł z niebezpieczeństwa. Widocznie opiekowała się Papieżem Opatrzność Boska, a mały baldachim nad Ojcem św. był niby daszkiem, ochraniającym drogiéj osoby przed spadającemi muru kawałkami i belkami.

Gdy Ojciec św. poszedł do ogródka, obok kościoła założonego, aby trochę ochłonąć, cisło się mnóstwo ludu do niego, aby się naocznie przekonać o cudowném ocaleniu. Zapominając sam o sobie, troskliwie wywiadywał się Pius o losie nieszczęśliwych i jakiéj mógł dodawał pociechy.

Tymczasem wynosili upadłych, których większa część blado jak trupy wyglądali; niektórzy mieli ręce lub nogi ranione, inni nie mogli się o własnych siłach utrzymać na nogach, i opierali się na ratujących, zgoła wszyscy mieli odzież podartą. Z wszystkich stron przynoszono wodę na umycie zranionych i lekarstwo na uśmierzenie bolu. Pewien biskub, znający się na sztuce lekarskiéj, puścił omdlałemu krew. Przerażający był widok francuzkiego jenerała, któremu krew puściła się uszami.

Pośród tego zamieszania postępował Ojciec święty między rannymi i pomagał w ratunku, jego spokojność wzbudziła powszechne zadziwienie. Gdy wśród ciężko ranionych pewien staruszek prosił go o ostatnie błogosławieństwo, odpowiedział Ojciec święty pełen zaufania w miłosierdzie Boże: „Spodziewajmy się, że nikt życia nie utraci!“ co się téż cudownie wypełniło. Gdy mu doniesiono, że nikt nie umarł, ani téż żaden nie jest śmiertelnie raniony, zawołał Ojciec św., wdzięcznie poglądając w niebo: „To jest cud, dziękujmyż za to Panu Bogu!“

Natychmiast udał się Ojciec św. wraz z ratowanemi i wszystkim ludem do kościoła św. Agnieszki, zanucił wzruszonem głosem: „Te Deum“ a na końcu udzielił błogosławieństwo najświętszym Sakramentem.

Odwiedził jeszcze raz ciężko ranionych, pocieszał ich a potém o 5téj godzinie po południu odjechał do Rzymu.

Nikt w mieście nie dowiedział się zaraz o nieszczęściu, ponieważ bramy klasztoru były zawarte, lecz gdy bramy do odjazdu otworzono, a gdy powozy nie w zwyczajnym szeregu za Ojcem św. jechały, domyślał się lud zgromadzony, że coś osobliwego zajść musiało. Gdy po mieście gruchła wieść o niebezpieczeństwie i cudownym

ocaleniu Ojca św., zgromadziło się wielkie mnóstwo ludu przed pałacem papiezkim, dowiadując się pilnie o powodzeniu Ojca św. i kardynałów, którzy mu towarzyszyli. Dnia następującego był plac „św. Piotra“ przepełniony świetnemi powozami, bo cały Rzym spieszył, aby przed Ojcem św. wynurzyć wdzięczne życzenie. Odprawiano we wszystkich kościołach trzech dzienne nabożeństwo; kościoły były od rana do wieczora napełnione nabożnymi, którzy dziękowali opiece Najwyższego za szczęliwe ocalenie Namiestnika Chrystusa.

Szanowny Czytelniku, zwróćmy jeszcze raz uwagę naszą na miejsce nieszczęścia. Przez kilka dni po smutném zdarzeniu strzegła papiezka gwardya wnijścia do owego klasztoru, aż się technicze i sądowe śledztwo ukończyło. Widok miejsca nabawiał każdego zgrozą, któréj niepodobno określić. W przepaści ogromnéj leżało wszystko w największym nieładzie, kawały żelaza, kamienie, deski i belki, ciężkie stoły i stołki napełniały przestrzeń, a jednak nikogo nie ugodziło śmiertelnie. Pomiędzy upadłymi nosiło wiele osób szpady (szable) u boku, a jednak nikt się na nich nie przebił. I to dziwna rzecz, że nikt nie był zaduszony, chociaż przeszło 100 osób razem przepadło.

Jak to Pan Bóg cudownie opiekuje się wybranemi, poznajcie z następujących okoliczności:

Krótko przed nieszczęliwém zdarzeniem był kardynał Antonelli otwarł okno, aby chłodniejsze powietrze miało przystęp do sali. Uczynił to z rządzenia Bożego, bo tymże oknem oddalił się straszny kurz i proch, któryby był mógł wielu zadusić. A także kilka dni przed tém wynieśli wszystkie sprzęty z gmachu podziemnego, bo tam chcieli konie dworu papiezkiego umieścić. Szczęściem, że gmach był pusty, bo inaczéj pewnieby był się kto zabił na różnych sprzętach, tam się znajdujących.

Powtóre, gdyby tam, jak chcieli, były konie umieszczone, a całe towarzystwo byłoby spadło między kopyta koni zdziczonych, cóżby tam za nieszczęście było zaszło? — Ani pomyśleć o tém nie można bez zgrozy! Lecz w ostatni dzień przed przybyciem Ojca ś. przeznaczono inną przestrzeń na umieszczenie koni. Tak widocznie pokazała się Opatrzność Boska, bez któréj woli ani włos z głowy nie spadnie.

Gdy Ojciec święty z przepaści wyszedł, modlił się słowami Proroka Jeremiasza: „Jest to miłosierdzie Pana żeśmy nie są zniszczeni.“ Dziękował Pius IX. także najświętszéj Pannie i św. Agnieszce za wstawienie się za nim do Boga i chciał na owym miejscu postawić kaplicę, lacz tam dwa kościoły św. Agnieszki i św. Konstancyi stoją blisko siebie, więc na prośbę kardynała Antonelli postanowił, zamiast na kaplicę, ofiarować hojny dar na przyozdobienie kościoła św. Agnieszki, gdzie także całe zdarzenie jest opisane na dwóch marmurowych tablicach. Na miejscu staréj plebanii kazał piękną nową wystawić, w któréj zawieszono na pamiątkę wielki obraz, przedstawiający straszny moment, w którym podłoga z towarzystwem Ojca św. przepada do głębi.

W rocznicę Ojciec św. otoczony orszakiem duchowieństwa i z współudziałem niezliczonego mnóstwa ludu odprawił w kościele św. Agnieszki uroczyste nabożeństwo i komunikował wszystkich uczniów Propagandy.

Przeczytawszy historyę o cudowném ocaleniu Ojca św., podziękuj mój Czytelniku Opatrzności Boskiéj, że z nieszczęścia wybawiła najukochańszego Piusa IX., w którym cały świat katolicki wszystkę pokłada nadzieję.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

---

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**W sejmie berlińskim** toczą się żywe rozprawy nad budżetem ministra oświecenia. Liberały (wolnomyślni) uderzają bij zabij na ministra Mihlera, że nie chce zaprowadzić szkół bezreligijnych. Między innemi poseł Lasker zarzucał rządowi, że chociaż podług artykułu 25 w konstytucyi ma się nauka za darmo udzielać, jednak gminy muszą składać 15 do 20 milionów, gdy tymczasem państwo pruskie na oświecenie publiczne w ogóle ani nie spełna 2 miliony przeznacza.

Poseł Krasicki żądał, aby rząd jak najrychléj postarał się o katedrę języka polskiego przy uniwersytetach (najwyższych szkołach) w Berlinie i w Królewcu. Poseł Hoverbeck uczynił wniosek, aby tylko w Berlinie urządzono katedrę razem dla języka polskiego i dla języków sławiańskich, na co izba deputowanych zezwoliła.

Już w roku zeszłym poseł Lesse, który teraz upomniał się za językiem polskim wykładowym w szkołach dla dzieci polskich, podniósł sprawę tłómaczy dla polskiego języka nietylko przy sądach powiatowych, ale i w landraturach, którzy często nawet za to żadnego nie pobierają wynagrodzenia. Dla tego też tak mało urzędników niemieckich stara się nauczyć po polsku bo im to przynosi jedynie w zysku, że parę lat, będąc assystentami biórowemi, pobierają rocznego dodatku 50 tal. Otóż teraz pan minister sprawiedliwości Leonhard wydał reskrypt do sądów apellacyjnych, aby przy rozdziale oszczędności w summie 7000 tal. i 3500 tal. przeznaczonych dla tłómaczy, uwzględniano nietylko assystentów biurowych, pisarków i tłómaczy, ale i sekretarzy sądowych, bez względów na oszczędności zebrane w obrębie tego lub owego sądu, ale tak, aby wszelkie oszczędności jako fundusz centralny zawiadowały się przez sądy apellacyjne. Tego roku poseł Lesse znów sprawę tę poruszył, pragnąc izby z tego funduszu można opatrzyć wszystkich sekretarzy, pełniących obowiązki tłómaczy. Rozumie się że radykalnie potrzebie dopiero wtedy się zaradzi, skoro tłómaczów nie będzie już potrzeba, ponieważ sami urzędnicy będą umieli tak samo po polsku, jak po niemiecku.

† †. **Z Rzymu** 17. Grudnia. Proszę wybaczyć, jeźli nieco przedłużony będzie (zapowiedziany w ostatniéj korespondencyi) opis żywota ś. p. Onufrego Korzeniowskiego, b. kapitana wójsk polskich, który zeszedł z tego świata w Rzymie mając lat 64. Rzadkie wzniosłe cnoty i liczne zasługi tego naszego Rodaka, który aż do ostatniéj chwili gorącą miłością kochał Boga, a w Nim braci swych i ojczyznę swoją, wymagają, abyśmy szerszą wzmianką uczcili jego świętobliwy żywot; tym bardziéj, że dla wielu Szlązaków, którzy jako pielgrzymi osobiście mieli szczęście poznać go i licznych od niego doznać dowodów opieki jego i miłości, znajomość życia ich dobrodzieja, będzie pożądaną.

Ś. p. Onufry-Józ. Korzeniowski urodził się r. 1804 ze szlacheckiéj rodziny na Ukrainie. Oddany do szkół krajowych, zdolnaściami, pilnością i pobożnością celował między swymi współuczniami i wielkiemi od przełożonych swych zawsze zaszczycany był względami.

Ukończywszy z chlubą szkoły, gdy mu przyszło obrać sobie zawód życia, zdecydował się na służbę wojskową sądząc, że w tym stanie i ojczyznę i siebie uszczęśliwi. — Jakoż wstąpił do artylleryi w Warszawie. Tu odznaczał się niepospolicie wytrwałym zamiłowaniem pracy i ścisłością w wykonywaniu swych obowiązków — od których ani żarty, ani przycinki lekkomyślnych nieraz kolegów nigdy ani na chwilę odwieść go nie zdołały. Gdy w Listopadzie w roku 1830 wybuchła rewolucya — ś. p. Onufry przyłączył się do wojska narodowego, pewnym będąc, że wróg zwyciężony, wyparty będzie po za granicę uciemiężonego kraju — a naród cały odzyska niepodległość. — Przez cały przeciąg zaciętéj z nieprzyjacielem wojny, ś. p. Onufry tyle dał dowodów znajomości sztuki wojennéj, rzadkiéj przytomności umysłu i rozwagi wśród trudnych nieraz okoliczności; wytrwałéj, niezmordowanéj gorliwości i sumienności w powierzonych mu sprawach, a przytém taką okazał bezinteresowność i szlachetnego ducha poświęcenia się dla wspólnego dobra, iż publiczne za to otrzymał pochwały a nadto oficerem a późniéj kapitanem artylleryi został mianowany. Bezstronni zaś jego przełożeni i koledzy dziś jeszcze jednozgodnie oświadczają, że jego to skrzętności i odwadze zawdzięcza się dwie najświetniejsze pod Stoczkiem i Boremlem wygrane. Gdy po wzięciu Warszawy i stopniowym zajmowaniu kraju przez Moskali wojska nasze cofały się ku granicom Austryi i Prus; ś. p. Korzeniowski nie tracąc jeszcze nadziei; sformował świeży pułk i z nim przy pomocy pozostałych diwizyi chciał koniecznie oprzeć się nieprzyjacielowi — lecz po złożeniu broni przez ostatnie 2 korpusy i przejściu jednych do Prus a drugich do Austryi, ś. p. Korzeniowski zawiedziony w swych nadziejach, zmuszony był opuścić nieszczęśliwy kraj i na smutne w obczyźnie udać się tułactwo. Ze łzą w oku pożegnał rodzinną ziemię, któréj nigdy już więcéj oglądać nie miał, i wyjechał do Francyi. Tu nie spuszczając się na nikogo, wziął się do pracy — i przyjął obowiązki inżyniera a potém górnika, na których to stanowiskach szlachetność charakteru jego zyskała mu życzliwość wszystkich i szacunek. Pod wpływem kilku rodaków, którzy łaską Bożą oświeceni wrócili do wiary, a których późniéj Pan Bóg opatrznie przeznaczył na Apostołów swego narodu — pod wpływem tych zacnych dusz ś. p. Korzeniowski, w czasie wojny obałamucony przewrotnością drugich, i zarażony ich obojętnością religijną — poznał i zrozumiał prawdę, obrzydził sobie wszelkie kłamliwe i niebezpieczne drogi, a przejąwszy się rzetelnymi zasadami wiary św. pokutą mazał winy przeszłych lat, pobożnością żywota umacniał je w sercu swojém, i takowe w drugich przelać usiłował. Kochając Boga nadewszystko a w Nim ojczyznę — pokochał też koniecznie kościół święty i głowę jego widzialną na ziemi to jest Papieża — a pragnąc być przy nim, przeniósł się do Rzymu, gdzie już aż do śmierci stale zamieszkał. — W roku 1848 rewolucya bezbożna zmusiła Piusa IX. do opuszczenia Rzymu i szukania przytułku u Ferdynanda króla Neapolitańskiego w Gæcie. Ś. p. Korzeniowski podążył za nim do Gæty; i uczynił ślub, iż tak długo będzie sypiał na gołéj ziemi, dopóki Ojciec św. nie wróci na swą stolicę. Nie potrzeba dodawać, że ślubu swego święcie dopełnił. Za powrotem Piusa IX. do wiecznego miasta (to jest do Rzymu) chciał Korzeniowski wejść w służbę papiezką — ale dla względów dyplomatycznych nie podobną mu było rzeczą piękny ten zamysł uskutecznić.

Gdy w roku 1862 pułk galicyjski zajął prowincyę Ankońską, aby strzedz państwa papiezkiego od wtargnięcia w nią zbrojnych sił Piemontskich, Korzeniowski udał się do Loretu, gdzie żołnierzy Polaków obdarzając obrazkami św. — książkami pobożnymi, różańcami, koronkami, zachęcał do wypełniania obowiązków religijnych i niejednego z nich do Pana Boga nawrócił i w cnocie utwierdził. Lecz oskarżony przez szpiegów austryackich, jakoby to wszystko czynił w celach rewolucyjnych, nieprawnie uwięziony został przez władze austryackie. I tak ten, co brzydził się rewolucyą, i jedynie dla chwały Bożéj i zbawienia bliźnich zajął się ukształceniem moralném i religijném swych ziomków, pół roku przejęczał w ciężkim więzieniu. Dopiero za długim i usilnym naleganiem rządu papiezkiego na wolność został wypuszczony. Ofiarował te cierpienia Panu Bogu rad, że mógł dla sprawy Boskiéj znosić prześladowanie, i z całą gorącością swéj duszy oddał się pobożności. Miłość Boża przenikając całe jego serce, pobudziła go do zupełnego wyrzeczenia się siebie samego — a następstwem tego były budujące przykłady prawdziwéj głębokiéj pokory, cierpliwości i wierności w służbie Bożéj. Surowy dla siebie, dla innych był łagodnym i wyrozumiałym — a dla każdego tak przystępnym i usłużnym, iż każdy Polak przybywający do Rzymu znalazł w nim przyjaciela, doradzcę i opiekuna. Miłość ta jego dla bliźniego ciągle czynna i niezmienna, bo opartą na silnym gruncie miłości Bożéj, okazywała się szczególniéj w odwiedzaniu i pocieszaniu chorych, opiekowaniu się ubogiemi, i zajmowaniu się pielgrzymami polskimi. — Każdego z nich chętnie do siebie przyjmował, — jeźli był ubogi, to i oporządził i wspomagał pieniężnym datkiem. Każdego pooprowadzał po wszystkich świętych miejscach — i tłomaczył ich pamiątki — zwiedzał z nim kościoły i pouczał o pobożnych tutejszych praktykach religijnych. Dla nich zawsze wystarał się o audyencyą u Ojca św. — polecił ich swoim przyjaciołom i dobrze na powrót do kraju zaopatrywał. Wielu Szlązaków i Galicyanów doznało téj troskliwéj opieki od ś. p. Korzeniowskiego, ich też dla tego modlitwom przedewszystkiem polecamy pobożną jego duszę: —

Gdy w przeszłym roku bezbożni rewolucyoniści napadli dziedzictwo Piotra św., to jest ziemię Ojca św. a wojsko papiezkie i francuzkie przeciw nim wyruszało, Korzeniowski chciał się do ich przyłaczyć szeregów i w obronie praw kościoła św. życie swe położyć. — Ale gdy mu ze względu na wiek jego podeszły i słabe zdrowie szczęścia tego odmówiono, w przeczuciu, że to już ostatni zawód go spotyka, gorzko zapłakał, i w modlitwie gorącéj polecał Panu Bogu kościół św. — Ojca św. i Ojczyznę swoją, katolicką Polskę. —

Na początku zeszłego miesiąca przeziębiwszy się zachorował i po kilkudniowéj chorobie, wyspowiadawszy się przed ks. O. Majewskim ze zakonu św. Franciszka, penitencyasza przy bazylice św. Piotra, i z rąk księdza Aleksego Tomickiego najświętszy Sakrament przyjąwszy, 20. Listopada zasnął spokojnie i słodko na rękach Ojca Karola Kaczanowskiego ze Zgromadzenia księży Zmartwychwstańców, dawnego towarzysza broni i aż do śmierci szczerego swego przyjaciela. —

Nabożeństwo załobne i kondukt odbył się w pięknym kościele Augustyanów a 27. Listopada w kościele księży Zmartwychwstania wigilie i Msza św. śpiewana, przy któréj assystowali klerycy z Seminaryum polskiego. Czcigodny O. Piotr Semenenko, ze Zgromadzenia XX. Zmar-

twychwstania; Rektor tegoż Seminaryum, powiedział mowę pogrzebową. — Polacy tu licznie zamieszkujący licznie zebrali się na to nabożeństwo, tak duchowni jak świeccy, (między niemi księżna Odescalcki z domu hr. Branicka, która wielce poważała ś. p. Korzeniowskiego) i tym sposobem ostatnią przyjacielowi swemu i rodakowi oddali przysługę, którego pamięć „błogosławiona będzie od tych wszystkich, którzy mieli szczęście poznać go i pokochać.“ Pokój świętéj duszy jego! —

Wspomniałem, że ś. p. Korzeniowski na kilka godzin przed śmiercią przyjął najświętszy Sakrament z rąk ks. Aleksego Tomickiego. — Kapłan ten, rodem z Poznańskiego, wyświęcony na kapłana w Królestwie Polskim, w ostatnich latach był proboszczem na Podolu. Tu chcąc zagrodzić drogę wciskającéj się gwałtem schyzmie, i owieczki swe uchronić od złego wpływu nieprzyjaciół kościoła św. — założył przed kilku laty osobną parafialną szkółkę, którą sam prowadził i zawiadował. W czasie smutnego powstania oskarżony, jakoby tę szkółkę założył bez pozwolenia rządowego, choć udowodniał, że uczynił to z wiedzą rządu gubernialnego, wywieziony był na wygnanie w głąb Rossyi do gubernii Kostromskiéj, zkąd dopiero przed kilku miesiącami, na mocy tego, iż jest pruskim poddanym, uwolniony został i do Wielkiego Księstwa Poznańskiego odesłany. Ponieważ uczynił ślub, iż w razie szczęśliwego wybawienia z wygnania nawiedzi Rzym i Jerozolimę, przeto zaraz się do tych miejsc wybrał i przed kilku tygodniami do Rzymu przybył. Ś. p. Korzeniowski ofiarował mu dom swój i wyrobił audyencyą u Ojca św. — Ojciec św. przyjął wygnańca tego z wielką miłością — a gdy ks. Tomicki opowiedział mu straszne i okropne położenie nieszczęśliwych swych towarzyszów, jęczących w zabójczych minach kopalnych bez nadziei powrotu do kraju i gdy wspomniał, że kapłanom wygnańcom nie wolno tam odprawiać Mszy św. — Ojciec św. wzruszony tém ich nieszczęściem oświadczył, że będzie się starał, aby temu złemu zaradzić! Poczem życząc dla niego i dla całéj Polski szczęśliwszych czasów udzielił mu swego Apostolskiego błogosławieństwa. — Ks. Tomicki wyjechał już z Rzymu do Jerozolimy.

Sprawiedliwość dokonana na Monti'm i Togneti'm ciągle jeszcze a coraz to z większą zajadłością przez sektę massońską jest przeklinana i ciągłych burzliwych demonstracyi we Włoszech jest przedmiotem. Wszędzie rewolucyoniści biorą w obronę pamięć tych dwóch ofiar, a zowiąc ich: *„męczennikami ojczyzny“* zaprzysięgają krwawą zenstę wszystkiem, co stoją na straży prawa, sprawiedliwości i porządku społecznego. A Rząd zaś florencki, który z nimi trzyma, nietylko nie występuje przeciw bluźnierczym i zgubnym ich pogróżkom, ale proteguje je nawet i tym sposobem staje się wspólnikiem ich zbrodni. Czy schlebiając tak namiętnościom rozpasanéj sekty przyczyni sobie wewnętrznego pokoju w państwie, i czy dozwalając publicznie wykrzykiwać przeciw wszelkiéj władzy, umocni przez to własną powagę? trudno przypuścić! Wątpić należy nawet, aby sam w to wierzył. A czemuż mimo to waha się użyć siły przeciw temu złemu? — Odpowiedź na to znajdujemy w rewolucyjnych dziennikach, w odezwach Mazziniego i Garybaldego: przy pomocy sekty chce zdobyć Rzym i tak zapanować nad zjednoczonymi Włochami! Czy Opatrzność pozwoli, aby świętokradzcy znieważyli znowu Piotra św. dziedzinę? Wszystko w ręku Boga spoczywa — a więc i niepewna dla nas przyszłość. — Wszelako ufamy w pomoc i miłosierdzie Boże, ży wstrzyma bezbożników zapędy i ciężką sprawiedliwości swéj prawicą dotknie zuchwalców.

Po całych Włoszech robią składki na wdowę po Montim na jéj syna, i na matkę Tognetti'ego — lecz mimo hałaśliwe zapowiedzie, takowe nie bardzo wysokich sum dochodzą. Za to przypiski towarzyszące *„szlachetnym patryotów datkom“* świadczyć mają o jak najlepszych intencyach ze względu na wsparcie *„głodnéj rodziny obu męczenników.“*

W teatrze Fondo w Neapolu zebrało się zgromadzenie, aby założyć protest przeciwko egzekucyi z 4. Listopada. Bluźnierstwa, świętokradztwa, krwawe słowa słyszeć się dały wśród tego tłumu, które porównać można z wyziewami piekła samego. *„Corespondence de Rome“* dodaje, że ci opętańcy zrzucali całą winę i odpowiedzialność za wyrok śmierci na rząd papiezki i na Ojca św. Ale nie ten tylko był cel zgromadzenia. Chciało ono zwalić tę odpowiedzialność na rząd włoski i francuzki, a rząd papiezki wystawić jedynie jak ich narzędzie..... a oskarżając Napoleona III. o współudział w téj egzekucyi, wyrażali życzenie, aby rewolucya jak najprędzéj wybuchła, we Francyi a tym samym przyspieszyła im tak pożądany zabór Rzymu i republikę włoską. Nakoniec domagali się od rządu (i to na seryo) aby przekroczył granicę papiezką i *„utopił w Tybrze Papieża z Francuzami i kilkudziesięciu Biskupami, którzy odpowiedzieć winni za śmierć męczenników ojczyzny“*. Aż dreszcz przejmuje całego człowieka, gdy się czyta podobne djabelskiéj zaciekłości słowa! ale przytaczamy je z umysłu na hańbę rewolucyjnych Włochów i aby lepiéj okazać poniżenie moralne i brak wszelkiego światła pomiędzy ludźmi, którzy ogarnięci są ciemnościami sekty. — Sądzimy zresztą, że obelgi i bluźnierstwa dzikich nieprzyjaciół naszego najdroższego Ojca św. podwoją podziwienie i cześć ludu chrześciańskiego dla swego najwyższego Pasterza, który z drugiéj strony liczne wzniosłe od swych ukochanych synów odbiera miłości i czci dowody. — Wdowa po Monti'm wyjechała z Rzymu do Florencyi. Przyjęto ją tam z wielkim uczuciem radości i obiecano wielkie pieniądze — a nadto namówiono ją, aby nie brała, sumy złożonéj przez Żuawów na utrzymanie jéj własne i syna. — Czy rzeczywiście odmówiła przyjęcia tego wsparcia, na pewno powiedzieć jeszcze nie można. — Zdaje się jednak, ze bezpieczniejszy byłby ten fundusz, niżeli składki gmin zagrożonych bankructwem. —

Dnia 11. Grudnia zapadł wyrok na zbrodniarzy oskarżonych o sztyletowanie żołnierzy papiezkich, — o mordy pokątne, o podminowanie koszar — i założenie arsenału dla rewolucyonistów na Transteverre. Naczelnicy tych zbrodniarzy to jest: Ajani, Sterbini osądzeni podobno na śmierć, inni na dożywotnie lub długo-letnie więzienie, stósownie do wielkości zbrodni popełnionych.

Dzienniki rewolucyjne już naprzód grożą, że w razie spełnienia wyroku na tych „nowych ojczyzny obrońcach“ rozjątrzony lud włoski z bronią w ręku wkroczy do państwa kościelnego i sam pomści się tych ofiar, które barbarzyńska przemoc „na gardło wskazała.“ O Ajanim zaś tak pisze gazeta włoska: „Pungolo“ Ajani zamożny obywatel Rzymski, tkacz jedwabiu, był roku jednym z najchytrzejszych i najczynniejszych ajentów, najbardziéj ochotnym do poświęcenia się w sprawie rewolucyi w Rzymie. Prawa ręka dawnego komitetu rzymskiego połączył się z emissaryuszami (wysłannikami) garybaldistowskiemi i z nimi przygotowywał przeszłoroczny wy-

buch. W domu swym na Franstevere położonym urządził głowny skład broni, amunicyi, bomb i toporów, które rzeką Tybrem opodal przepływającym sprowadzał w nocy i starannie przechowywał. Dom ten był téż zarazem głownym punktem zborów rewolucyjnych, — z których to mordercze wychodziły plany i zamysły. Gdy zaburzenie powstało Październikowe, Ajani z towarzyszami swymi dostarczył najwięcéj broni powstańcom i z nimi wspólnie przeciw wojsku papiezkiemu działał. — Rząd papiezki gdy się o tych sprawach dowiedział, wysłał do domu Ajaniego żandarmów i Żuawów w celu zajęcia go i zrewidowania. Ajani widząc zbliżające się wojsko zamknął się ze swymi i z okien przez kilka godzin strzelał do dobijających się Żuawów. Wreszcie gdy drzwi wysadzono Ajani z kilku innymi pochwycony i uwięziony został. — Wreszcie dodaje tenże dziennik, że Ajani, skoro mu oznajmiono wyrok, miał powiedzieć, iż choć już prowadzony będzie na szafot, wołać będzie: „niech żyje Italia, niech zginie Papieztwo“ i nie stchórzy na widok morderczego żelaza, które mu śmierć zada. Ile w tym prawdy — nie wiadomo! wszakże nie godzi się wątpić, iżby łaska Boża nie nawróciła i tych zbrodniarzy, jeźli tylko wiara w sercu ich zupełnie jeszcze nie wygasła.—

Hr. Frautmannsdorf, ambassador austryacki przy Stolicy św., nie tak się tu bierze, jak się tego spodziewano. — Uważano go za dobrego katolika, tymczasem coraz więcéj się przekonywują, że to wierny p. Beusta zasad przedstawiciel, i że mu więcéj chodzi o przypodobanie się swemu pryncypałowi i dobrodziejowi, aniżeli o godne i chrześciańskie zadania swego wypełnienie. —

Co się tyczy P Wałujewa ministra spraw wewnętrznych w Rosyi, który tu przybył do Rzymu z trudną missyą, dziś to na pewno oświadczyć możemy, że zabiegi jego aby Ojciec św. potępił narodowość polską i duchowieństwo polskie w Kongresówce i zabranych krajach, dotąd żadnego pożądanego nie odniosły skutku. Ojciec św. wyraźnie oświadczył mu przez kardynała Antonellego, iż w żadne układy z rządem moskiewskim wchodzić nie myśli, dopóki wywiezionych i uwięzionych Biskupów i kapłanów polskich na wolność nie wypuści, dopóki gwałty schizmatyckie, na wiernych kościoła św. rzymsko-katolickiego spełniane nie ustaną i dopóki nie będzie miał pewności, że przyrzeczeniom i zaręczeniom uroczystym rządu moskiewskiego wierzyć będzie można. P. Wałujew, choć dotknięty takim oświadczeniem, wszelako nie zwątpił jeszcze o wszystkiem, i dla tego zabawi tu przez całą zimę. Aby utaić swe względem kościoła katolickiego cele, i pozyskać sobie duchowieństwo polskie i Rzym, rząd moskiewski ostatnimi czasy porozdawał liczne ordery kapłanom Polskim. Czy myśli tym sposobem obałamucić i oszukać świat, który się zna na tych sztuczkach? —

P. Banneville, ambassador francuzski w Rzymie miał znowu zapewnić Ojca św. o szczerym i niezmiennym Cesarza Napoleona postanowieniu względem obrony praw władzy świeckiéj Papieża — i oświadczyć, że korpus 40 tysięczny niezadługo stanie na ziemi Ojca św., któryby w szachu trzymał rewolucyjne Włochy, i że załogi téj nie cofnie nawet wtenczas, gdyby był wojną z innym jakim mocarstwem zaprzątnięty.

Bawi tu w Rzymie incoguito Następca tronu hanowerskiego, syn króla Jerzego, i mieszka w pałacu Simonetti na Corso. —

Przed kilku tygodniami skradziono tu księżnéj Karolinie z Iwanowskich Sayn-Wittgenstein (autorce kilku uczonych dzieł) klejnoty, drogie kamienie wartujące do 300,000 franków — z nimi ordery sławnego kompozytora p. Liszta, które tam były na schowaniu. Udało się policyi wyśledzić sprawców téj kradzieży, — i okazało się, że sługa p. Liszta, dał klucz do komody zawierającéj owe rzeczy swym wspólnikom, którzy w nieobecności księżnéj kradzież wykonali. Dziesięciu łotrów, a wszyscy do sekty należący, w téj kradzieży brało udział. Przy podziale rzeczy skradzionych, jeden z nich zabity został. Resztę pochwycono — i w więzieniu osadzono; ale wątpię bardzo, czy przedmioty skradzione powrócą do właścicieli. —

**Włochy.** List Józefa Monti przed śmiercią do Ojca świętego napisany, o którym donosił korespondent rzymski, podajemy według tekstu *Journal des Débats.*

Ojcze święty!

Młodzieniec żałujący Józef Monti, urodzony w mieście Fermo, wychowany przez pobożnych i dobrych rodziców, pobierał w dzieciństwie nauki w Kollegium OO. Jezuitów w tem mieście i prowadzony do ośmnastego roku życia przez spowiednika tegoż zakonu Jezuitów, jakiego Bóg mu dozwolił spotkać w Rzymie, oświadcza, że w wieku dwadzieścia jeden lat zamieszkał w Rzymie wraz z żoną Łucyą Casali Monti i że aż do roku 1863 wiódł tu życie skromne i bogobojne. W tym to roku zapoznał się z osobami zupełnie nieznanemi, z któremi wszedł w ścisły stósunek przyjaźni, nie wiedząc, jak mu miał bydź nieszczęsnym. Ludzie ci przewrócili mu głowę i w ciągu lat 1865—6 wprowadzili go do stowarzyszenia sekty karbonarów, nie dając mu poznać co czynili, tak, że podpisany nie miał pojęcia, w jaką przepaść wtrącono go.

Towarzystwo to wydawało się podpisanemu bydź dobrem. Zapóźno jednak poznał swój upadek, a ludzie ci, którzy się przechwalali z miłości ojczyzny i braterstwa, ci sami ludzie posługując się nim do wykonania swych zamiarów sami go zdradzili i wydali w ręce kata, szukając dla siebie ucieczki. Krótka codzienna modlitwa do Matki Boskiéj ocaliła go.

Czytanie w domu dobrych książek obudziło w nim uczucia pierwszych lat, dostąpił szczęścia odzyskania dawnego swego spowiednika, przed którym odbył generalną spowiedź i otrzymał komunią św. 5. Listopada 1868.

Niżéj podpisany wyrzeka się pokornie z serca szczerego tego co uczynił i upadając przed Twoim tronem do Twych stóp błaga szczerze żałujący przebaczenia za wielką zbrodnię popełnioną w Serristori i za wszystkie swe grzechy prosi również o przebaczenie świata całego i krewnych, tych nieszczęśliwych, którzy zginęli w Serristori.

Błagając Waszą Świętobliwość w imię Boga o przebaczenie i błogosławieństwo apostolskie, protestując i wyrzekając się ochydnéj sekty, która pod fałszywymi pozorami nakazując mu to czynić co zdziałał, prosi Cię Ojcze święty, aby gdy już moje nędzne ciało żyć przestanie, dałeś poznać całemu światu mój żal i skruchę przez dzienniki, iżby to moje oświadczenie stało się hańbą tych nędzników, nieprzyjaciół prawa Bożego i świętego kościoła, a zarazem aby było przykładem dla młodzieży, iżby się nie dała uwodzić temu sprzysiężeniu zbrodniczemu i szaleńczemu, które tylko szerzy hańbę zdradę i zepsucie.

Niechaj to ogłoszenie publiczne służy jeszcze za expiacyę i pokutę za moją straszną zbrodnię, żem czci winnej Waszéj Świętobliwości mego monarchy i ojca ubliżył, żem poświęcił tyle ofiar, żem w tylu rodzinach łzy i rozpacz spowodował. Aby nagrodzić zgorszenie, jakie dałem powtarzam jeszcze: przepraszam Cię Ojcze święty za niewierność i morderstwa przezemnie popełnione. Przed dwoma świadkami przepraszałem już i wyraziłem moją skruchę. Lecz jeszcze przychodzę błagać Ciebie Ojcze święty, abyś się modlił za człowieka, który gdy otrzymasz to pismo, przejdzie już do innego życia. Modlić się będę do Boga za utrzymanie świętéj wiary za rozszerzenie naszego świętego kościoła i za pokój katolicki, oby Bóg przebaczył wszystkim żałującym grzesznikom i przyjął ich między błogosławionych.

Upadając do Twych nóg błagam o święte błogosławieństwo dla mnie, dla moich zrozpaczanych rodziców, dla wszystkich wiernych żywych i umarłych a zwłaszcza dla jednéj istoty, najdroższéj mi dla dziecka Ciro Monti zaledwie dwadzieścia miesięcy liczącego, a które polecam Tobie Ojcze święty.

Całując Twe święte stopy z żywym uczuciem jeszcze raz przepraszam i zostaję szczerze najpokorniejszym, najposłuszniejszym i najprzywiązańszym synem i poddanym, żałujący z głębi serca. *Józef Monti.*

*Przypisek od Redakcyi.* Powyższy list nieszczęśliwéj ofiary powinienby zwrócić na siebie uwagę wielu równie nieszczęśliwych, którzy popadłszy w sidła masońskiéj sekty szczycąc się takiem powołaniem, lecz niestety nie wiedzą może o tem, że pomimo utraty duszy swojéj, o którą wprawdzie mało dbają nie jeden w dodatku życie swoje za młodu odda na ofiarę djabłu. Albowiem ci panowie werbują pod swą horągiew rozmaitego stanu ludzi, któremi wrazie potrzeby się posługując przez losowanie skazują na wykonanie najbaniebniejszych zbrodni, a wylosowany jako za przysiężony wykonać musi choćby wypadło pod utratą własnego życia. Patrzcież jakich to Antychryst ma wiernych swoich wyznawców, którym nic nie płaci oprócz potępienia wiecznego, a jeszcze sobie to potępienie tak drogo okupić muszą. O zaślepieńcy! o podłe naczynia czarta przeklętego, którzy dopomagacie piekłu, pomstę wywierać przeciwko Bogu, który was żywi, przyodziewa i z wszelką cierpliwością ojcowską opatruje aż do końca waszego istnienia na téj ziemi. Ale biada wam w godzinę śmierci, gdy ślepe oczy wasze zawrą się nad grobem ale otworzą się przed piekłem.

**Z Paryża.** Spór turecko-grecki zaczyna przybierać groźne rozmiary.

Według doniesień otrzymanych przez *Corresp. du Nord-Est* z Wiednia, wydała W. Porta rozkaz Omerowi baszy, który obecnie ma dowództwo nad wojskami tureckiemi w Tessalii, by niezwłócznie posunął się ku granicom Grecyi. Grecy zamieszkali w Carogrodzie już opuszczają miasto.

Z drugiéj strony donosi telegram ateński, że stanowisko obecnego gabinetu pana Bulgarisa zostało zachwiane dla tego, że miał objawić chęć porozumienia się z W. Portą. P. Komunduros ma utworzyć nowe ministerstwo, bardziéj odpowiednie wojowniczemu zapałowi Greków, którzy ani słuchać nie chcą o przyjęciu ultimatum tureckiego. Jednocześnie dochodzi nas bardzo ważna wiadomość z Bukaresztu, iż rząd rumuński odmówił zadość uczynienia wymaganiu W. Porty, aby wszystkich Greków zamieszkałych w Rumunii natychmiast wydalił z kraju, opierając się na tem, że Porta nie ma prawa stawiać żądania takiego, ani rząd rumuński nie może go spełnić ze względu na zasadę neutralności. Odmowę tę poparli podobno konsulowie mocarstw zagranicznych, co znów zapewne dą dowód do zatargów W. Porty z Rumunią, działającą, jak się zdaje, w porozumieniu z Rosyą. — Mimo wikłającego się w ten sposób położenia politycznego, organy wielkich mocarstw nie tracą jeszcze nadziei, że pokój na wschodzie da się utrzymać a przynajmniéj konflikt zbrojny zlokalizować.

**Z Paryża.** Cesarz Napoleon przewiduje, że w bliskim czasie wybuchnie w Włoszech rewolucya, która tron Wiktora Emanuela pochłonie a może i przeciw Rzymowi się obróci. Aby być na pogotowiu, posyła Francya znaczne posiłki amunicyi (proch i kule) i różne potrzeby wojenne do Rzymu i krążą pogłoski, że Napoleon załogę rzymską chce pomnożyć aż do 15,000.

**Z Królestwa Polskiego** donoszą, że od niedawna miasteczka wzdłuż granicy szlązkiéj, jak Koziegłowy, Żarki, Siewierz itd. które dotąd nie miały załogi, otrzymały wojsko, po kompanii lub więcéj. W miasteczkach tych od czasu ostatniego powstania już wojska nie było.

Wedle doniesienia *Schl. Ztg.* rząd chce zmusić szkoły elementarne do zaniechania świąt katolickich a święcenia tylko galowych i prawosławnych. Nauczycielom mają zagrozić odjęciem urzędu, rodziców zmusić karami do posyłania dzieci w katolickie święta do szkoły.

**Repty.** W dzień św. Mikołaja, jak zwyczajnie, uroczyste w naszym kościele, odprawiło się nabożeństwo. Jest bowiem św. Mikołaj patronem naszego kościoła i naszéj parafi, a ponieważ wszędzie i pomiędzy wszelkiego wieku i stanu ludźmi, wiele liczy czcicieli, dla tego też i tego roku wielkie mnóstwo ludzi na górę św. Mikołaja do Reptów się zebrało. — Rozumie się, że stary kościółek, który jest jednym z najpierwszych zabytków chrześciaństwa, w naszéj okolicy, nie potrafił objąć mnóstwa pobożnych, lecz wszyscy którzy weń weszli, zbudowani wrócili bądź przez odprawę uroczystą nabożeństwa, bądź przez kazanie wymowne miane przez Przewielebnego ks. kapelana Niewiesek z Tarnowskich-Gór. Wszyscy zaś byli ucieszeni nad podarunkiem św. Mikołaja, który dzisiaj w Reptach znaleźli. Albowiem za staraniem Wysoko rodzonego Pana Hrabiego Guidona Henkel v. Donnersmark, łaskawego kolatora kościoła tutajszego, nowa budowa na cześć św. Mikołaja już sześć łokci nad zokiel się unosi. Do dwóch lat spodziewamy się, jeżeli Pan Bóg pozwoli, ukończenia nowego kościoła, który według rysunku budowniczego (Baumeistra) p. Heintze z Naideku w gotyckim stylu ma być wystawiony. Położenie nowego kościoła, wznoszące się daleko nad stary, jest nader wspaniałe i na wszystkie strony nad lasami i dolinami jego wieża pilną wskazówką będzie do nieba dla całéj okolicy.

O naszym kościele i jego Patronie św., późniéj obszerniéj opowiadać obiecuję. Tutaj kończąc, serdeczne, Wielmożnym współ-braciom kapłanom, którzy mi w pracy w dzień św. Mikołaja towarzyszyli, składam dzięki, a osobliwie dla Szanownego Sąsiada w Radzionkowie załączam życzenie, żeby jego niezmordowanéj staranności się udało założyć z wiosną węgielny kamień na nowy dom Boży, pod opieką św. Wojciecha.

*X. A. S.*

Dodatek do „Zwiastuna Górnoszlązkiego.“

№ 52. *Niemieckie Piekary dnia 24 Grudnia* 1868.

D. O. M.

**Słowo pożegnalne do Braci Szlązka Górnego, księstwa Poznańskiego, Szlązka austryackiego, ziemi krakowskiéj i Morawii.**

Najmilsi Bracia moi w Chrystusie! Wracając do Ziemi świętéj, gdzie Bóg miłosierny pozwolił mi przebywać dni wygnania mego na tych miejscach ubłogosławionych śladami Zbawiciela, opuszczając Europę i za dni kilka mając puścić się na morze w daleką i niebezpieczną podróż, zwracam raz jeszcze ku Wam Bracia drodzy, serdeczne słowo pożegnania i podzięki za gościnność jakiéj pomiędzy Wami doznałem, za pociechę jaka uweseliła duszę moją, gdy byłem świadkiem Waszéj pobożności, Waszéj wiary gorącéj i żywéj, Waszéj miłości ku Bogu naszemu, ku przenajświętszéj Chrystusowéj Matce i ku sługom Zbawiciela. Gdy te moje słowa czytać będziecie, już wtenczas daleką przestrzenią wód i ziemi rozdzielony z Wami, zbliżać się będę ku brzegom Afryki i Azyi: obce kraje, obce narodowości otaczać mnie będą, i tylko wspomnieniem, tylko tęsknem uczuciem serca łączyć się z Wami będzie mi wolno. Już może nigdy Opatrzność Boża nie zaprowadzi mnie do Was; już może nigdy nie ujrzę Waszych poczciwych twarzy zalanych pobożnemi łzami, lub rozjaśnionych współczuciem i szczerą miłością: lecz wierzajcie mi Bracia kochani, że o Was nigdy nie zapomnę, że nigdy uczucie najżywszéj ku Wam wdzięczności nie zagaśnie w mojem sercu. Wierzajcie mi doprawdy, iż wspomnienie przebywania mego z Wami, będzie dla mie wśród smutnéj wygnańczéj doli najdroższą pamiątką i obfitą w pociechę nietylko ludzką ale nawet Bożą; bo tylko Bóg wie, Bracia kochani, ile zbudowania, ile świętego wesela przynieśliście memu sercu. Niechże Wam to Bóg nagrodzi, zachowując i pomnażając coraz więcéj między Wami najdroższy i nienaruszony skarb świętéj wiary, która niestety! tak omdlewa i stygnie w innych narodach. Niech Bóg umacnia w sercach Waszych coraz większe przywiązanie do świętéj Matki naszéj kościoła katolickiego i do najwyższego pasterza Piusa IX. który tym kościołem tak chwalebnie rządzi, tak wiele dla niego cierpi i tak czule swojem sercem ojcowskiem wszystkie jego dziatki ogarnia. Niech Duch święty rozpala coraz więcéj w sercach Waszych miłość ku cierpiącemu i ukrzyżowanemu za grzechy nasze Jezusowi Chrystusowi, ku Najświętszéj Matce Jego niepokalanéj Maryi Dziewicy i ku Świętym Pańskim w których ślady wiernie wstępować winniśmy. —

W tem słowie pożegnalnym, które do Was przeséłam najmilsi Bracia, serce moje Was wszystkich w Poznańskiem, na Szlązku, w Krakowskiem i Morawii ogarnia. W sposób jednak szczególny niech mi wolno będzie zwrócić się do Was, czcigodni współbracia moi w kapłaństwie Chrystusowym, Pasterze Parafii Paryża (pod przewodnictwem księży Aleksandra Jełowickiego i Władysława Witkowskiego). Berlina, Wrocławia, Oporowa, Pawłowic, Rydzynia i Osieczny w Poznańskiém: Tworkowa, Raciborza, Altendorf, Krzenowitz, Busławitz, Krzyżanowitz, Annaberg, Lesznitz, Ujezdowa, Petrowitz, Sławkowa, Ściborowitz, Sztablowitz, Hradzisk, Pustołomii, Mistku, Frydku, Opawy na Szlązku i Morawii, Milatyna w Galicyi: Przełożeni klasztorów Belgii (a Gand) Düsseldorf, Dachen, Poznania, Wrocławia, Kent, Krakowa, i Kalwaryi Zebrzydowskiéj: podobnież do Was wszystkich pobożni mieszkańcy tych miast i wiosek. Gdym gościł między Wami, ja ubogi zakonnik, niegodny syn świętego Franciszka Serafickiego, samotny pielgrzym i wygnaniec wśród obcych narodów, — kiedym strony Wasze zwiedzał, zdawało mi się żem do rodzinnéj powrócił ziemi: bo otwierając mi drzwi i serca Wasze, przyjmowaliście mnie jak brata, jak ojca, jak posłańca Chrystusowego. Boski nasz Zbawiciel do uczniów swoich powiedział: „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje przyjmuje Tego który mnie posłał,“ — a zatem kochani Bracia duchem wiary się rządząc, możecie być pewni, że w osobie ubogiego zakonnika missyonarza Ziemi świętéj, przyjmowaliście Chrystusa Pana, i że tę szczerą a pobożną gościnność Waszą Chrystus wam wynagrodzi swem błogosławieństwem. A jako na téj ziemi dla Jego miłości i przez cześć dla Niego sługom Jego otwieracie podwoje domów Waszych, tak On kiedyś w żywocie wiecznym otworzy Wam bramy niebios. Zapewniam Was moi drodzy, że na miejscach świętych nigdy o Was nie zapomnę; — a sprawując ofiarę przenajświętszą tam gdzie Zbawiciel spełniał ją po raz pierwszy za świat cały w najboleśniejszéj swéj męce, prosić Go będę, aby pożytek Jego męki spływał na Was Bracia obficie, iżbyście się stali wszyscy ludem umiłowanym Bogu, przynoszącym chlubę i pociechę świętéj Matce naszéj, kościołowi katolickiemu. —

Gdy dla spełnienia kapłańskich obowiązków przechodzić będę owe miejsca, w Palestynie po których niegdyś chodził Król wszego stworzenia, Bóg najwyższy odziany śmiertelném ciałem ludzkiem; — wierzcie mi Bracia najmilsi, że zawsze przytomni będziecie mojéj myśli. Tak jest: modlitwą i duchem oprowadzać Was będę po tych drogach, gdzie się spełniły dziwne tajemnice najświętszego życia Chrystusowego na ziemi. W Betleem oddawać będę dziatki wasze opiece Boskiego Dzieciątka Jezus, aby na Jego chwałę chowały się i rosły w mądrości Boskiéj i ludzkiéj, to jest: w prawdziwéj pobożności, w Nazarecie Wasze domy, rodziny Wasze polecać będę, przenajświętszéj Rodzinie, błagając aby Jezus najsłodszy z Maryą niepokalaną i z Józefem świętym błogosławili domowe zagrody Wasze, aby w nich zawsze kwitła pobożność, zgoda, miłość święta i wszystkie chrześciańskie cnoty. Na miejscach uświęconych tajemnicami męki Jezusowéj, w ogrodzie oliwnym, na Kalwaryi, troski Wasze składając u stóp Zbawiciela, Wasze i moje łzy łączyć będę z Jego łzami, z Jego krwią najdroższą. z bolesnem udręczeniem serca Jego Matki: błagając aby przez wspólną mękę Jezusa i Maryi najświętszéj, Bóg Wam udzielił siły i łaski do dźwigania za przykładem Zbawiciela krzyża cierpień Waszych. Bo któż od tego krzyża wolnym jest, lub być może na tym świecie? Któż bez krzyża na téj smutnéj ziemi trafi do wiekuistych w niebie radości? Nareszcie przy najświętszym grobie Chrystusa, gdzie często mam szczęście odprawiać Mszę św. polecać będę Bogu drogich zmarłych Waszych, a dla Was żyjących prosić będę gorąco o łaskę szczęśliwéj śmierci, która

jest uwieńczeniem ziemskiéj naszéj pielgrzymki, i o którą wszyscy jako dar najdroższy najusilniéj w całém życiu naszem starać się powinniśmy. — Wy także najmilsi Bracia, nie zapominajcie o mnie przed Bogiem. Posełajcie mi często, jeżli nieustannie przez Aniołów świętych jałmużnę duchowną modlitwy Waszéj, któréj wielce potrzebuję, abym w winnicy Chrystusowéj godnie i wiecznie pracować potrafił. Ta Wasza modlitwa gorąca będzie dla mnie chłodzącą rosą, pokrzepiającą moje siły omdlewające często w trudach dziennych, przy spełnianiu zawodu życia missyonarskiego, i pomoże mi do tego, abym na wzór Zbawiciela aż do śmierci pracować i cierpieć umiał dla Jego chwały i dla zbawienia dusz krwią Jego przenajdroższą odkupionych. Módlcie się nietylko za mnie, lecz najwięcéj za cały kościół święty, za Ojca wszystkich wiernych Piusa IX. Papieża, za Braci Waszych w królestwie polskiem srodze prześladowanych dla św. wiary katolickiéj. Ach! módlcie się Bracia, aby Sobór święty, który w Rzymie ma się odbydż w roku przyszłym, przyniósł tryumf kościołowi katolickiemu po całym świecie: a szczególnie aby sąsiedni i bratni Wam kościół w Polsce podźwignął z ostatniego ucisku i ocalił od upadku w schyzmę ten naród, w którym święta wiara katolicka pod opieką niebios i ziemi Królowéj Maryi Dziewicy, zachowała się nieskażona przez tyle wieków.

Kończąc te moje słowa do Was najmilsi Bracia, żegnam Was jako żegnał Apostoł narodów Paweł święty wiernych do których pisywał: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, i miłość Boża i społeczność Ducha św. niech będzie z Wami wszystkiemi.“ I do tych słów Apostolskich przydając to serdeczne życzenie: Marya przenajświętsza, bez zmazy poczęta Matko Boga naszego Chrystusa i Matka nas wszystkich niech Was pociesza, strzeże i błogosławi. † W Imie Ojca, i Syna, i Ducha świętego. Amen.

*Ksiądz Jukundyn Bielak.*

**Z Rosyi.** Od dawna rząd moskiewski wszystkich sił używa, aby w całem swem państwie znieść religią katolicką, a szczególniéj w zabranym kraju i w królestwie, do czego używa już ostatecznych środków, jako to: mordów, więzienia i konfiskat, aby tylko od wiary prawowiernych odciągnąć. Jednak dotąd piekielne plany pożądanego skutku nie przynoszą; wydrzeć komu wiarę, którą wyssał z mlekiem swéj matki i narzucić schizmę, nie tak łatwo można.

Z Mińska przybył gubernator do pewnéj wioski, gdzie dotąd lud choć ciemny, ale pobożny trzymał się swéj wiary stale, pomimo, że od kilkunastu lat nie widział księdza katolickiego i nie słyszał Boskiéj nauki. Z początku w rozmaity sposób lud ten był prześladowany, ale kiedy nic nie pomogło, rząd zostawił kilkanaście lat wioskę bez pasterza, narzuciwszy im popa schizmatyckiego. Otóż gubernator przybywszy do nich kazał ich zegnać w jedno miejsce, bardzo mile ich pozdrowił i zapytał, czy dotąd jeszcze pozostają w uporze katolicyzmu? A kiedy usłyszał potrwierdzającą odpowiedź, zaczął obszernie mówić o schizmie i nadmienił, że jedzie z Petersburga umyślnie do nich z wielką wiadomością. Widzicie, rzekł gubernator, w Petersburgu u samego cara stał się wielki cud na potwierdzenie prawdziwości religii prawosławnéj. W tych dniach, mówił daléj, przybył sam Bóg na pokoje cara, zapytał go o zdrowie, kazał religią prawosławną rozszerzać, a potem pobłogosławił go i poszedł. Mówił to gubernator z wielkiem rozczuleniem i we łzach, dodając, że jest naocznym świadkiem tego cudu. A w końcu zapytał włościan: powiedzcie teraz, jaka religia jest prawdziwa? czyż religia katolicka ma takie cuda, jak prawosławna? Lud nieoświecony myślał długo, ale w końcu uległ kłamstwu, rozważając, że kiedy u cara tak wielki cud się stał, o jakim nigdy nie słyszeli w religii katolickiéj, wyrozumieli na swą zgubę, że religia schyzmatycka musi być prawdziwszą, i poszli do cerkwi zapisywać swoje imiona, a gubernator za loiczne postępowanie obdarzony od cara złotym krzyżem.

Obecnie rząd moskiewski po wielu gwałtownych wysileniach, chwycił się środka zwolna działającego, a którego rezultat w swoim czasie ma przynieść owoc pożądany. Na sposób moskiewskiego synodu w Petersburgu założył w Mińsku niby synod katolicki, którego celem byłoby roztrzygać wszelkie sprawy biskupów katolickich i wszystkich w ogóle wiernych należących do kościoła. Chce rząd moskiewski, aby biskupi, administratorowie dyecezyi i przełożeni zakonów na zawsze przerwali wszelkie komunikacye z Rzymem, udając się tylko do synodu w ważniejszych sprawach katolicyzmu. A ukryty cel rządu moskiewskiego jest ten, ażeby powoli narzucać synodowi swoje prawa i liturgie, a tak powoli i w swoim czasie synod i duchowieństwo i wszystkich wiernych zlać w jednę całość i przerobić na schyzmatyków. Obecnie rząd moskiewski nakazał biskupom i administratorom, ażeby każdy ze swojéj dyecezyi wysłał delegata do wspomnionego synodu. Dotąd chodzą nie pewne wiadomości, kto wysłał, lub nie, ale dla wiernych i przełożonych jest to próba czyli sposobność odkrycia się przed światem, w jakim kto duchu postępuje.

W kraju zabranym, a szczególniéj na Litwie wyszedł surowy rozkaz, aby klerykom, którzy pokończyli seminarye, żadnych święceń kapłańskich, nie udzielać, a gdyby ktory gdzie indziéj przyjął święcenie, taki oprócz kary ma być wydalonym za granicę. Rząd moskiewski stara się, aby katolików zupełnie bez księży zostawić. W saméj wileńskiéj dyecezyi od roku 1864 na 600 księży, ubyło przeszło 300, niektórzy poumierali, a do 200 jęczy po więzieniach i na Syberyi. Do kościołów w parafii opróżnionych bez księży narzucają popów schizmatyckich, z którymi lud ani do kościoła iść nie chce, ani jakiéj innéj posługi duchownéj od nich żąda.

**Z Pragi.** *Ciekawe chrzciny.* Posługiwacz pewien w Pradze, ojciec pięciorga dzieci, nie mało się zafrasował, gdy mu małżonka oznajmiła, że przy swéj biedzle będzie jeszcze ojcem szóstego-dziecka. Lecz troski jego powiększyły się jeszcze, gdy przyszło szukać kuma, a tu nikt z dawnych przyjaciół i znajomych ani z kolegów chrześcijańskiéj usługi wykonać mu nie chciał. Mija dzień jeden, drugi i trzeci, a każdy wymawia się tylko. Idąc w rozpaczy prawie przez kamienny most, spotyka profesora dr. Jaksza, do którego powziął ufność, opowiada mu swoje położenie i prosi o chrześciańską usługę. Profesor wysłuchawszy stroskanego ojca przyrzekł, że spełni jego życzenie i postara się jeszcze o drugiego świadka, dodając, żeby nazajutrz o godzinie trzeciéj oczekiwano kumów i na tę godzinę także obrządek kościelny ustanowiono. — Uradowany ojciec biegnie do domu, zastawia ostatni surdut cywilny za 4 i pół złr., kupuje dwie butelki wina po 40 kr., cukru, czekolady itp., aby nale życie uczcić kumostwo. Nadeszła naznaczoną godzina-

przed domem zajeżdżają doroszki, do izdebki posługacza wchodzi p. kum, profesor Jaksz a obok niego poważna dama. Była to pani Noperstkowa, znana z swéj dobroczynności. Posługacz wita kumów najuprzejmiéj; lecz drzwi się nie zawierają i wchodzi jeszcze 8 panów, kolegów p. Jaksza. To wprawia posługacza w nowy kłopot, bo ani miejsca, ani stołków tyle nie ma, by tyle gości pousadzać. Nareszcie traci zupełnie głowę. gdyż i nakupionych zapasów i nawet szklanek braknie. Lecz profesor wybawia go z kłopotu, mówiąc: postaraliśmy się o wszystko, a wyszedłszy z pokoju, powraca napowrót, a za nim przybywa 10 posługaczy, kolegów ubogiego ojca, z koszami napełnionemi. Posługacz i żona jego patrzą zdumieni, podczas gdy kumowie z uśmiechem wydobywają z koszów dary, a były tam nie tylko brakujące szklanki i filiżanki, ale też wino, jadło i nadto zupełna odzież dla wszystkich 6 dziatek, jako też dla matki i ojca. Biedni rodzice nie mieli słów, by wdzięczność swą wyrazić, i ze łzami w oczach całowali ręce swych dobroczyńców. Przypiwszy na zdrowie nowo-narodzonego dzieciątka i matki, udali się kumowie do kościoła, a gdy potem profesor Jaksz 4 dukaty, pani Naperstkowa książkę kassy oszczędności na 200 złr., obecni zaś doktorowie po kilka srebrnych monet na wiązanie złożyli, opuścili biedną dotąd a naraz uszczęśliwioną rodzinę.

**Z austryackiego Szlązka.** Kochany *„Zwiastun górno-szlązki“* jest u nas bardzo miłym gościem i wierzcie mi, że go od Niedzieli do Niedzieli z niecierpliwością oczekujemy. Zasłużył na to, żebyśmy go kochali i rozszerzali między ludem szlązkim, bo nas zawsze uwzględnia i donosi nam różne wiadomości o Austryi i o bezbożnych przewrotnościach we Wiedniu, o których nasze gazety milczą. Smucimy się; gdy nam opowiada *„Zwiastun“* jakto przewrotne prawa na szkodę kościoła świętego zaprowadzają w katolickim kraju, lecz nie wątpimy o przyszłości, gdy widzimy niezłamaną siłę i męstwo naszych Biskupów, którzy za przykładem Ojca św. w Rzymie na każde niesprawiedliwe żądanie, odważnie odpowiadają: „Non possumus“ (*„Nie możemy zezwolić.“*) Pociesza nas nadzieja i mocna wiara, że Pan Bóg, chociaż pozwolił szatanowi pastwić się nad wiernymi tak ják nad Jobem to znowu spojrzy okiem miłosierdzia na dziedzictwo swoje i rozjaśni nad nami niebo, które dziś jest zakryte burzliwemi chmurami.

Największą radością jest dla nas doświadczenie, że ludek nasz *polski,* nie daje się zbałamucić i wiernie trzyma się kościoła Bożego i oburza się na nowe prawa o cywilnym małżeństwie i o oderwaniu szkoły od kościoła i śmiało ogłosić mogę, że niemasz na austryackim Szlązku polskiéj parafii, któraby na to zezwoliła, żeby dziatki jéj były wychowywane w szkołach bezreligijnych, lub, żeby duchowieństwo było usunięte z nadzoru szkolnego. — Pokazało się i u nas, co to za skutki przynosi głupia zasada, dążąca wszelkiemi środkami *zniemczyć Polaków.* Wiadomo światu, że co Polak, to wiara, bo cała historya narodu polskiego świadczy o pobożności i wierności tegoż, a pewnie jest, że gdyby nie Polacy, to dziś Europa stękałaby w jarzmie tureckim lub azyatycko-moskiewskim. Ale było i u nas dość takich a pożal się Boże i między duchowieństwem, którzy lud polski koniecznie zniemczyć chcieli. Dziś pokazały się skutki téj przewrotnéj i głupiéj zasady, bo prawie te miasteczka, które nieco niemczyzny liznęły, wysłały adres do Wiednia i uwielbiały tych deputowanych, którzy bij zabij głosowali przeciw kościołowi za zniesieniem konkordatu i za zaprowadzeniem nowomodnego małżeństwa i bezreligijnych szkół. Tak się osławiły miasteczka Szkoców, Frydek, Strumień i pokazały jawnie, że zniemczony Polak wraz *z językiem* pozbywa się *staropolskiéj wiary.*

A czyliż może bydź inaczéj? Wbijają do dziecięcia niemczynę i nareszcie nauczą go bełkotać po niemiecku, jak papugę lecz przytém zapominają *o wykształceniu serca i uczuć religijnych.* Serce zostało zimne, bo niezrozumiana nauka w obcym języku zagrzać je nie mogła. Wyrosły szkolnik nudzi się w kościele, bo nie rozumie kazania ani niemieckiego, ani polskiego a zamiast na nabożeństwo uczęszcza do karczmy, gdzie się popisować może kulturą. Założyłbym się o kark, że między 100 Strumienianami, ledwie *jeden* mieszczan wié, co to jest konkordat, a jednak ślepo podpisowali adres przeciw konkordatu, gdyż im zwodziciele powiadali, że wykultorowany człowiek powinien gardzić konkordatem. Więc aby uchodzić za kulturników niemieckich, podpisywali na adresie imiona, które nieskazitelne odziedziczyli po pobożnych i wierno-katolickich rodzicach, którzy się pewnie w grobach oburzyli na tak niegodne postępowanie potomków swoich. Co powiedziałem o Strumienianach, stósuje się także do Skoczowa i Frydka. Wszędzie, czy to w rodzinie, czy w handlu, gdzie idzie o własny interes mówią po polsku, lecz przy piwie i przy obcych chcą uchodzić za Niemców. Wypadałoby się śmiać nad taką przewrotnością, lecz smutne doświadczenie, jak wiara upada u takich mieszczanków, do łez nas pobudzały. Jak słyszemy, to tam u was na pruskiem Szlązku nie postępują sobie tak przewrotnie, bo wszędzie przynależycie uwzględniają język polski, a chociaż wasz lud lepiéj wykształcony, to jednak u was w Prusach nie rodzą się tak przewrotne i wierze katolickiéj ubliżające prawa jak u nas. Na pochwałę muszę wspomnieć o Frysztacie, gdzie téż się uczą po niemiecku, ale przytém pamiętają, że wiarę i wykształcenie serca tylko za pomocą macierzyńskiego języka można zaszczepiać w dziecięciu. W Frysztacie jest burmistrzem ewanielik, mąż szacunku godny. Sława jemu, bo ani on, ani nikt z miasta, choć też tam zwodziciele zakołatali, nie splamił się podpisaniem adresu ubliżającego kościołowi katolickiemu.

I tak oprócz szczupłéj liczby mieszczańskich wyrodków, oznacza się nasz lud szlązki szczerem przywiązaniem do wiary. Na dowód i przykład przedstawiam wam wioskę Dziecmorowice. Mieszkańcy téj wsi przed parę laty postawili szkołę nową, nieszczędząc ofiar. A potém, nie mając własnego plebana (należąc do Lutynie) zaczęli myśleć o osobnym dla wioski duszpasterzu. Wielkie trudności musiano zwyciężyć, było trzeba stawiać plebanią i na utrzymanie plebana złożyć 6000 złr. kapitału. Jednak obywatele Dziecmorowa zwalczyli wszelkie trudności. Postawili plebanią piękną, złożyli sumę wymienioną (jeden czy dwóch dali po 1000 złr., inni po 300, 200, 100 i t. d.) i do tego jeszcze dobrowolnie kawałek pola przyczynili. Spełniło się ich życzenie, bo dostali plebana gorliwego i zacnego w osobie Wielm. ks. Kwity. Atoli po tylu i tak wielkich składkach wkrótce pokazała się potrzeba większych jeszcze ofiar. Starodawny kościół schylał się do upadku. Zdałoby się, że po tylu trudach mieszkańcy zniechęceni byli do dalszych ofiar, lecz gorliwość ich jeszcze się powiększyła. Oto 4. Października położono kamień węgielny pod nowy kościół, z wielką uroczystością, na

którą przybył 83letni staruszek, Przew. ks. jen. wikaryusz Helm z Cieszyna, liczne grono duchowieństwa i także hrabia Larysz z całą swoją rodziną. Kazanie miał ksiądz Hudziec, proboszcz Frysztacki, słynny kaznodzieja, który sercami słuchaczy włada, jak biegła ręka miękiem woskiem. Cześć hr. Laryszowi, który hojną pomocą przyczynia się do spełnienia życzeń ludu; sława obywatelom Dziecmorowskim, którzy tak wielkie ofiary chętnie nieśli dla upewnienia zbawienia swego. Pozwalamy sobie wymienić dwóch gospodarzy, którzy najwięcéj czynili i ofiarowali: Niebroja i Piechaczka. Widać co jedna wioska przy dobrych chęciach dokazać może, to nam pokazała wioska Dzięćmorowice.

Czytając to, powie może nie jeden: „A to ludzie tam musieli się wydać do koszuli, zadłużyć się i z ubożeć?“ — Idź a oglądaj wioskę i pola. „Kiedy każdy kubek wody będzie nagrodzony,“ jak mówi pismo święte, pewnie Pan Bóg błogosławi za pobożne ofiary, a Opatrzność Boska posłała Anioła, który we dnie i w nocy, strzeże poczciwą wioskę pomnażając dobrobyt mieszkańców w domach i na polu. Kończę korespondencyę moję słowami zbawiciela, które rzekł do młodzieńca: *„Idź i czyń podobnie.“*

## KORESPONDENCYE „ZWIASTUNA.“

*Szanowny Redaktorze!* Czyniąc życzeniu Twemu zadosyć, które w Czasopiśmie *„Zwiastuna“* z dnia 19. Listopada wyczytałem, donoszę Ci i pocieszne i smutne wiadomości, pociechą jest to zdarzenie w tém roku iż na dniu 24. Czerwca r. b. poświęcony został nowo wybudowany kościół rz. k. w Hałuszczyńcach, którenli z składek pobożnych i staraniem miejscowego proboszcza ks. Jana Stephaniego plebana wymurowanym został, dnia 24. Września poświęcony został mój i moim własnym kosztem wymurowany kościół w Medynie, w obec przeszło 10000 ludności z całego prawie obwodu, podczas konsekracyi dzwonów miał Przewielebny ks. dziekan Rynkiewicz Karol bardzo czułą przedmowę o potrzebie budowania kościołów i sprawiania dzwonów, a podczas pierwszéj przezemnie w tym nowo wybudowanym kościele odprawianéj Mszy św. miał kazanie nasz sławny apostoł Podolski ojciec Adam Kulczycki z zakonu OO. Bernardynów z Zbaraża kaznodzieja, który prócz niezbędnéj potrzeby budowania kościołów wskazał prześladowanie Moskali naszéj wiary, a opowiadając zniszczenia świątyń, męczeństwo kapłanów w Rossyi, tak żarliwie i odważnie, iż lud zachodził się od płaczu, i dopiero wtenczas uculił się, gdy kaznodzieja zapewnił że Bóg nieścierpi swéj zniewagi i poniżenia kościoła przez tyranów, i że wkrótce palec Boski dosięgnie tych, którzy się na domy Boże i na namiestników Chrystusa porywają, i teraz na miejscu każdego zburzonego lub zniszczonego kościoła musiemy stawiać drugie tyle, aby wierni pozbawieni tychże domów Bożych mieli gdzie się tulić dla złożenia Bogu czci i uproszenia o upamiętanie wrogów, a mieszkam na samych kresach państwa austryackiego, bo w méj parafii całéj jest tylko granica moskiewska. Nakoniec na dniu 29. Września poświęcony został nowo wybudowany kościół w Wiśniowczyku staraniem i składką przez gorliwego kapłana i proboszcza miejscowego ks. Michała Zawistowskiego, tak do mego w Medynie jako też do Hałuszczyniec i do Wiśniowczyka sprawił J. Wielmożny Pan Marszałek Józef Franciszek Grannicki dziedzic Łaskowiec wielkie ołtarze i do każdego z tych kościołów darował po kilka ornatów. Te trzy kościoły stanęły w jednym prawie roku w cyrkule Tarnopolskim, zdaje się że i w innych obwodach budowano w tém roku, o czym pewnie Tobie doniosą Ci, których obowiązkiem jest uwiadomić narody, iż u nas tylko jeszcze tkwi wiara nienaruszona Ojców naszych, i że nasz lud nieda się odwieść niczym od téj wiary, którą z mlekiem macierzyńskim wyssał z piersi matek swych.

Lecz teraz i smutną przychodzi Ci donieść wiadomość:

Ja jak już powiedziałem mieszkam na saméj granicy w Tokach lecz tam kościoła niemam, tylko w Cerkwi ruskiéj odprawiałem nabożeństwo, dla tego od granicy półtory mili wybudowałem sobie kościół, aby zbliżyć parafian którzy w 18 wsiach są rozrzuceni, i ich wydobyć z koniecznego uczęszczania do cerkwi; naprzeciw Toków jest miasteczko na tamtéj stronie w Rossyi, które się nazywa Orzschowiec, gdzie jest kapłan obrządku rzymsko-katolickiego, ten nie mając kościoła tylko maleńką kapliczkę drewnianą, kwestą, jałmużną, żebraniną tyle uzbierał iż wystawił kościół i przed dwoma laty go ukończył, ale niezupełnie, dopiero tego lata wytynkował i przyozdobił, tak iż stał się ozdobą całéj okolicy, wiadomo bowiem że Rossya niszczy kościoły, a niczym do ich utrzymania a tém mniéj do wybudowania nie przyczynia się. Gdy już się cieszył swoim dziełem, i spodziewał się iż spokojnie wypocznie po tych wycieńczeniach i trudach, niespodzianie wychodzi ukaz carski, iż na przestrzeń 9 mil podolskich czyli 60 wiorst niewolno istnieć kościołowi, a gdy w Piątek to jest 20. Października odprawił w dzień św. Michała ruskiego kalendarza nabożeństwo, przybył urzędnik moskiewski wraz z żandarmeryą i popem błachoupływym i zapieczętowali kościół, i kazali sobie wydać klucze od kościoła, z nakazem by ks. pleban Rrzepka tamtejszy wziął sobie Sanctisimum, co naturalnie ksiądz uczynić nie chciał; ani kluczy wydać, ani Sanctisimum zabrać bo i gdzież go zanieść miał, kiedy drugiego nie miał kościoła, ale siadłszy na wózek wziąwszy klucze od kościoła pojechał do Wołoczysk do tamtejszego plebana łacińskiego i tamże przemieszkując bez chleba, bez utrzymania i tylko ma te alternatiwe przed sobą albo zostać Schyzmatykiem, albo wyjść z kraju zupełnie; takie to smutne położenie naszych Katolików w Rossyi. Zaraz w następującą Niedzielę, lud rzymsko-katolicki, niemając kościoła ani kapłana w rozpaczliwym rozdrażnieniu przybył do Toków do mego ks. wikarego i tamże w cerkwi unickiéj w Tokach słuchali nabożeństwa i spowiadali się zanosząc od płaczu i jęku, że niemają pocieszyciela, nie mają ojca swego kapłana, a uchodząc ztamtąd narażali życie swoje, bo granicy pod utratą życia niewolno przekraczać. Serce aż się kraje na samo wspomnienie, co może wkrótce i nas tu na granicy zamieszkałych czeka. Dla tego Wam Bracia polecam siebie i moją owczarnię modłom, by Bóg nas oszczędził od téj klęski, którą oni za granicą doznają. Jak okropny musi to bydź cios dla tego kapłana, który z takiem mozołem i wysileniem świątynię wybudował, a teraz tułać się musi bez owczarni i bez owieczek. Boże! daj mu wytrwania i cierpliwości, jakoś obdarzał męczenników Twoich!

Słychać że i ten kościół w Wołoczyskach mają zamknąć i oddać Schyzmatykom, co się daléj stanie opowiem wam później jak dokładniejszych szczegółów zasięgnę.

Tymczasem polecam Was Bogu a siebie waszym modłom Was szczerze kochający i do zgonu wierny brat

*Antoni Szerszník.*

Pleban Toków i Medynu.

## Wojciech i Jakób.

*Jakób.* Pisze nam *„Zwiastun“* w każdym numerze o *sejmie*, że Król go *zagaił*, że hr. Renard zrobił *wniosek*. Wszędzie teraz mówią o sejmach, lecz dla mnie są to niezrozumiałe rzeczy.

*Wojciech.* Chętnie ci to wytłómaczę. — Przynajmniéj wiesz, co jest sejm?

*Jakób.* Nu! deputowani, co ich pan Landrat i wielcy panowie wybierają.

*Wojciech.* Mylisz się, deputowanych przecież wybiera lud przez głosowanie. Wszakże i ty byłeś *wyborcą* lub jak tam mówią *walmanem?*

*Jakób.* Kiedyśmy obierali we wsi, to mi wraził ekonom kartkę do ręki i kazał mi ją tam włożyć do pudełka.

*Wojciech.* Zależało od ciebie, nieprzyjąć kartki i samemu napisać na kartce imię *posła* lub jak mówią *deputowanego*, który się tobie podoba.

*Jakób.* Tak to powiadają, lecz inaczéj się w świecie dzieje hm!

*Wojciech.* Prawo zapewnia nam wolność obierania.

*Jakób.* Cóż mi pomoże paragraf prawa, kiedy mi ekonom inaczéj rozkazał. Powiedział mi, że jak nie przyjmę jego kartki, to mi nie najmie paszy dla bydła, ani zagona na ziemniaki. A nareszcie ja sam głową nie przebiję muru.

*Wojcicch.* Naukę o wyborach podam ci późniéj, jak zaś wybierać będziemy.

*Jakób.* A to lepiéj, bobym zaś to zapomniał do nowych wyborów. Dziś pouczcie mnie, co to jest *„sejm zagaić.“*

*Wojciech.* Kiedy posłowie na naznaczony termin zgromadzą się w Berlinie, to zwykle w swym zamku, powita ich Król, odczyta mowę, którą ministrowie wprzód ułożyli i oznajmi deputowanym, że się mają począć obrady. Niekiedy prezes ministrów w imieniu Króla odczyta powitalną mowę. To się nazywa *tronowa mowa* lub *zagajenie sejmu.*

*Jakób.* Czytałem już też w gazecie, że jakiś marszałek zagaił posiedzenie?

*Wojciech.* To czyni marszałek przy każdym posiedzeniu, mówiąc te słowa: „Panowie Posłowie, zagajam posiedzenie!“ (to jest niech się poczną rozprawy!)

*Jakób.* A co to jest *marszałek?* lub co to jest *laska* marszałka?

*Wojciech.* Zaraz na pierwszym posiedzeniu obierają posłowie przez głosowanie kartkami swego przełożonego, któryby porządek utrzymywał i sprawami sejmowemi kierował.

*Jakób.* A tego przełożonego nazywają *marszałkiem?*

*Wojciech.* Tak jest. Obierają także wice-marszałka i drugiego wice-marszałka, którzy zasiadają na krześle marszałka, kiedy marszałek zachoruje, lub kiedy się każe zastąpić. Ponieważ za czasów królestwa polskiego, marszałkowie dla oznaczenia swéj godności, kosztowną złotą i długą laskę trzymali w ręce, więc do dziś dnia mówi się o lasce marszałka, chociaż marszałkowie pruscy nie mają podobnéj laski urzędowéj. Po niemiecku nazywają marszałka sejmowego *„prezydentem.“* Więc kiedy kto jakie żądanie złoży na stole prezydenta, to się mówi po polsku: „złożyć żądanie do *laski marszałkowéj.*

*Jakób.* Ej to piękny wyraz i nadaje marszałkowi niby większéj powagi. Ale czytam niekiedy o *izbie panów* a zaś o *izbie posłów?*

*Wojciech.* Do *izby posłów* obiera cały lud swych deputowanych czyli posłów a to się zwykle dzieje co trzy lata. Lecz oprócz izby posłów, istnieje w Prusach i zgoła we wszystkich krajach także *„izba panów.“* *W izbie panów* zasiadają zastępcy staro-szlacheckiego ziemiaństwa, to jest posiadacze wielkich dóbr, co już od 100 lat pozostają w jednéj i téj saméj rodzinie szlacheckiéj. Wielkie miasta i także uniwersytety czyli wszechnice (to jest najwyższe szkoły) mają też tam swych posłów, lecz największą część posłów do *izby panów*, obiera sam Król. W ogóle członków izby panów, obiera Król na przedstawienie ziemiaństwa, wielkich miast i uniwersytetów.

*Jakób.* A to istnieją niby dwa sejmy?

*Wojciech.* Izba panów obraduje osobnie, a także izba posłów zasiada do rozpraw osobno.

*Jakób.* A jakoż się pojednają, kiedy osobno radzą?

*Wojciech.* Ministeryum przedłoży każde prawo najpierw jednéj izbie, a jak je tu uchwalą, to przechodzi prawo do obrad drugiéj izby; a nareszcie, jeżeli prawo w obóch izbach utrzymało uchwałę, dopiero potwierdza je Król i każe ogłosić przez *„zbiór praw,“* które to rejencya do każdéj wsi poséła.

*Jakób.* A jak jedna z obóch izb odrzuci ustawę ministeryi?

*Wojciech.* To przepadła. Tylko to jest prawem ustanowioném, na co się obie izby i Król zgodzą.

*Jakób.* A co to jest *wniosek?*

*Wojciech.* Jest wolno posłom także ze swéj strony wypracować nowe prawa, albo odmianę praw, które składają u laski marszałka. A to się nazywa *wniosek.* Marszałek podaje wnioski do obrady, a jeżeli je izba większością głosów przyjmie, to je poséła do drugiéj izby, zkąd przychodzą do królewskiego potwierdzenia.

*Jakób.* A co to jest większość głosów?

*Wojciech.* Kiedy n. p. jest w izbie 400 posłów, a z tychże głosuje większa połowa, więc przynajmniéj 201 za prawem to się mówi: *„prawo otrzymało się większością głosów.* Teraz też rozumiesz, co jest *mniejszość głosów?*

*Jakób.* Rozumiem. Lecz proszę, objaśnijcie mi jeszcze, co to jest *interpellacya?*

*Wojciiich.* *Interpellacya* jest to samo, co *„zapytanie,“* przez które chce się izba od ministra dowiedzieć, jakie jest zdanie rządu, lub jakie chce uczynić kroki w jakiéjkolwek bądź sprawie. Lecz każda interpellacya i każdy wniosek musi się podać marszałkowi *na piśmie,* podpisaném przez kilku posłów.

*Jakób.* Bóg wam zapłać kochany Wojciechu, za naukę, bez któréj nie byłbym zrozumiał rozpraw sejmowych jak je nam donosi *„Zwiastun.“*

---

# GAZETA TORUŃSKA

dniem 1 stycznia 1869 r. rozpoczyna trzeci rok swego istnienia; dwa pierwsze jéj roczniki udowodniły pożyteczność i konieczność tego pisma dla spółeczności polskiéj w dziale pruskim.

Gazetą wychodząc codziennie, podaje *wiadomości polityczne* jak najświeższe i w treściwym obrobieniu;
zamieszcza *regularne korrespondencye z Warszawy, Lwowa i Poznania;*
zawiera pełno drobnych doniesień ze Szlązka, Poznańskiego i Prus;
w *odcinku* ogłasza *powieść*, zajmujące kroniki warszawskie, rozprawy historyczne i listy przyrodoznawcze;
wiadomości o nowowyszłych *dziełach* zapisuje starannie;
podaje bardzo specyalne sprawozdania z targu zbożowego wrocławskiego, poznańskiego, bydgoskiego, toruńskiego, grudziądzkiego, gdańskiego, królewieckiego i berlińskiego; ogłasza telegramy z giełdy zbożowéj i pieniężnéj berlińskiéj zbożowéj gdańskiéj, oraz ma *własne śpieszne* doniesienia o targu bydła berlińskim i londyńskim z biura telegraficznego Wolffa; ceny mąki, wełny, chmielu itp. notują się z skrupulatnością, odpowiednio do życzeń szanownych abonentów.

Rozmaitości, anegdoty, kalendarz kościelny, historyczny, astronomiczny, jarmaczny i metereologiczny uzupełniają rozmaitośś materyału.

W artykułach rozumujących rozbiera Gazeta Toruńska potrzeby ludności polskiéj pod panowaniem pruskim. W roku bieżącym zajęła się mianowicie kwestyą wychowania kobiet; czytelnictwa ludowego; organizacyi pracy i kredytu; kwestyą szkólną w Prusiech Zachodnich i Poznańskim; poruszając, dysputując, śledząc i badając sprawy te ze stanowiska postępowego, narodowego i katolickiego, oparłszy się na podstawie bezwzględnéj sprawiedliwości w obec innych narodowości, wyznań i opinii.

Przedpłata na Gazetę Toruńską wynosi kwartalnie na pocztach pruskich 1 tal. $12\frac{1}{2}$ sgr., niemieckich 1 tal. $7\frac{1}{2}$ sgr., austryackich 2 złr. $62\frac{1}{2}$ centa.

Jestto cena tak niska, mianowicie dla kilku do spółki abonnujących, że wszystkie rodziny polskie w Prusiech, Poznańskim i Szlązku, nawet mniéj zamożne, pismo to utrzymywać i czytywać mogą. Gospodarzom wiejskim zaś abonament na 1 szeflu zboża, lepiéj sprzedanym — bo z wiadomością o cenach głownych targowisk — już się zwróci i opłaci.

Inseraty kosztują po 1 sgr. od wiersza, a doświadczenie stwierdziło, iż są niezmiernie skuteczne, albowiem liczba inseratów z r. 1868 więcéj niż o połowę większą jest, jak w roku poprzednim.

**Księgarnia Nakładowa Gazety Toruńskiéj.**

---

## DZIEJE NARODU POLSKIEGO

DLA LUDU POLSKIEGO I MŁODZIEŻY

skreślił

**Józef Chociszewski.**

200 stron ścisłego druku (około 13 arukuszy) i przeszło

**50 obrazków.**

Cena w drodze przedpłaty na to dziełko wynosi tylko 6 sgr., za co się franko po wyjściu prześle. Za talara daję 6 odcisków, ale przesyłka na koszt zapisującego. Za 10 tal. udzielam 60 odcisków, a w takim razie składa się przy zapisaniu 5 tal., a 5 tal. dopiero po wyjściu dziełka. Ceny te są li dla Szlązaków, zkąd inni zapisujący płacą więcéj. Przedpłata dla Galicyi wynosi 50 centów na 1 odcisk, za co się franko poślę. Za 2 złr. 6 odcisków, za 3 złr. 10, za 6 złr. 21, za 9 złr. 32 egzemplarzy. Oprócz tego przygotowuję następujące dziełka:

**Żywoty ŚŚ. Patronów Polskich.**
**Dzieje Piśmiennictwa Polskiego.**
**Malowniczy Opis Polski.**

Proszę o poparcie tego przedsięwzięcia.

*Józef Chociszewski* w Chełmnie. (Culm)

---

Na nadchodzące godnie święta poleca Szanownéj Publiczności liczny wybór najlepszych ksiąg modlitewnych i przykładnych książek szkolnych, książek z obrazkami i książek do notatek także pugilaresów (Brieftaschen,) wzorów do modelowania, skryptów dla dzieci i biletów do winszowania, słowem, różnych do tych uroczystych świąt sposobnych i stosownych podarków:

**Wojciecha Moezera**
handel ksiąg i rzeczy kunsztownych w Opolu.

---

Księgarnia **Mieczysława Leitgebera** w Poznaniu poleca następujące nowe książki:

*Kalendarz* na rok 1869 dla rodzin katolickich po 5 sgr.
*O pracy* przez J. J. Kraszewskiego 5 sgr.
*Maryanna Aubry* czyli życie służącéj. Powieść, egzemplarz oprawny $7\frac{1}{2}$ sgr.
*Czesław* czyli cudowne drogi Opatrzności. Powieśc z roku 1830 — 31. 6 sgr.
*O prześladowaniu* kościoła $1\frac{1}{2}$
*Opowiadanie o Kazimierzu* Wielkim 1 sgr. 4 fen.
*Drzewo wisielca.* Powieść dla ludu 10 sgr.
*Anczyc*, 24 obrazki z dziejów Polski 20 sgr.
(Biorący naraz 12 exemplarzy tych książek, dostaje *13 exemplarz* gratis.)

Również są na składzie wszelkie wychodzące tak polskie jak niemieckie książki do czytania, do modlitwy i nauki, karty geograficzne, wzory do kaligrafii, globusy itd. itd.

**Mieczysław Leitgeber**
księgarz w Poznaniu. (Posen.)

---

**Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 21 Grudnia 1868**

NOTATKI URZĘDOWE.

*Kurs mónety i pieniędzy papierowych*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Prusk. poży. 59 | 5 | $102\frac{1}{2}$ | p. |
| Pożyczka państ. | | 81 | p. |
| Szląsk. lis. zast. | $3\frac{1}{2}$ | $79\frac{1}{4}$ | p. |
| dto Lit. A. | 4 | $89\frac{3}{8}$ | p. |
| dto Lit. C. | 4 | $89\frac{3}{8}$ | d. |
| dto lis. rent. | | $88\frac{3}{8}$ | p |
| Pozna. listy rent | | 87 | p. |
| Polsk. listy zast. | | $53\frac{7}{8}$ | p. |
| Polsk. lis. likwid. | | $54\frac{1}{8}$ | p. |
| Bilety b. rosyjsk. | | $82\frac{5}{8}$ | p |
| Banknoty austr. | | $83\frac{5}{8}$ | p. |

*Kurs giełdy zbożowéj.*

| szefel. | | | | sgr. |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica biała | „ | 68 | 77 | 80 „ |
| Pszenica żółta | „ | 68 | 73 | 75 „ |
| Żyto | „ | 58 | 60 | 61 „ |
| Jęczmień | „ | 54 | 57 | 59 „ |
| Owies | „ | 34 | 37 | 38 „ |
| Groch | „ | 58 | 64 | 69 „ |
| 150 funt. | „ | | | „ |
| Rzepak | „ | 171 | 182 | 189 „ |
| „ zimowy | „ | 167 | 177 | 181 „ |
| „ letni | „ | 161 | 169 | 173 „ |

---

Redaktor X. B. Parkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

## Zaproszenie do współudziału w wydawnictwie katolickiem

# DO PRZEWIELEBNEGO DUCHOWIENSTWA.

Wiadomo nam wszystkim, że duch dzisiejszych czasów zniewala nas, więcéj jak kiedykolwiek, do prac duchownych, nietylko słowem, ale piórem i drukiem. Do tych prac powołani jesteśmy przez Encyklikę Ojca św. w roku zeszłym, oraz przez listy pasterskie wielu Biskupów, od czego nam się usuwać niepodobna. W skutek tegoż wezwania, Przewielebny ks. Dr. Speil we Wrocławiu, już roku zeszłego rozpoczął wydawnictwo katolickie, większą częścią niemieckie, a za porozumieniem się z temże czcigodnym kapłanem, uradziliśmy toż samo wydawnictwo na większe rozmiary utworzyć wpolskim języku. A ponieważ znamy położenie naszego ludu, zauważyliśmy, że rozpowszechnienie dzieł i płodów pismiennych tylko taniością do skutku doprowadzić można, bo nasz polski ludek, po większéj części jest ubogi i na książki nie zwykł wydatkować, dla tego taniością tylko można lud do nabywania dobrych książek zachęcić. Niską cenę druków, możemy osiągnąć jedynie przez wielką ilość nakładu, do czego potrzebne jest koniecznie, połączenie się wszystkich parafij w stowarzyszenie. Dla tego zawiązał się komitet z Duchownych, pod których opieką wydawnictwo będzie prowadzone; komitet ten zaprasza do współudziału Przewielebne Duchowieństwo, a mianowicie w dyecezyach polskich, gdyż wyłącznie w polskim języku to wydawnictwo ma egzystować. Obowiązki powołanych do związku są tak umiarkowane, iż żadnemu ciężaru nie narzucają, ani na koszta nikogo nie narażają. Dla tego liczymy na dobrą pomyślność naszego stowarzyszenia i mniemamy, że nikt z naszych „Konfratrów“ od udziału w temże, usuwać się nie zechce.

Komitet porozumiawszy się z drukarnią w N. Piekarach, która wyłącznie katolickiem polskiem drukiem się trudni, zawarł z tąż, stanowczą ugodę, pod następującemi warunkami:

Obowiązkiem drukarza Teodora Heneczka w N. Piekarach jest: zakład wydawnictwa własnym kosztem utrzymywać. Wszelkie druki stowarzyszeniu swojem kosztem i nakładem dostarczać i wszelką expedycyę i odstawę, do miejsc zamieszkania członków, podejmować O manuskrypta i dzieła do druku własnym kosztem się starać i koszta korespondencyi ponosić.

Cenę druków zbroszurowanych, ustanowiono, włącznie z powyższemi już kosztami po 3 fen. zwyczajnego formatu i papieru arkusz, zaś na lepszym, albo wielkiego formatu (median) papierze 4 fenigi arkusz; w Austryi 1½ kr. na zwyczajnym, 2 kr. na lepszym lub wielkim papierze arkusz. Prócz tego każdy prenumerant otrzyma 20% od 100 (Rabat) jako nagrodę za trudnienie się rozpowszechnieniem lub prenumeratą dzieł. Będzie także ustanowioną kassa wydawnictwa, która na pobożne cele, według dyspozycyi stowarzyszenia, służyć ma; do téj kassy właściciel zakładu czyli drukarz, od wszelkich przedmiotów, przez stowarzyszenie skonsumowanych, złoży 5% od 100.

Wzywamy także szanownych Autorów, aby czy to własnego wypracowania rękopisma, czy też stare, już wyczerpane a zbawienne dzieła, raczyli do zakładu wydawnictwa nadsyłać; wynagrodzenie według żądania Autora, lub ocenienia wartości, zakład obowiązany

będzie zapłacić. Wszystkich zaś Duchownych upraszamy, aby jeżeli sami nie zechcą się trudnić rozdzielaniem i prenumeraty zebraniem, raczyli każdy w swéj parafii obrać człowieka uczciwego i rzetelnego, któryby ten obowiązek przyjął i rzetelnie prowadził, albowiem tylko od tego zawiśnie utrzymanie, w tak przystępnych cenach, wydawnictwa. (Co się do tycze prowadzenia handlu w obcych okolicach, ze strony Władz nie będzie żadnéj przeszkody, albowiem zakład postara się o stósowne do tego pozwolenie.)

Rachunki i wypłaty będą zawsze kontynowane co półroku, to jest: na nowy rok i na św. Jan. Zresztą zakład nasz nie kładzie na stowarzyszenie żadnych przymusowych obowiązków ani kosztów, nie domaga się nawet odbioru pewnéj summy egzemplarzy, ani też nadsyłać będzie bez zarządania takowych, polega jedynie na dobréj woli i możebnych środkach każdego z Członków.

Z téj saméj drukarni wychodzi tygodniowe czasopismo katolickie, pod nazwą: „Zwiastun Górno-Szlązki;“ to pisemko będzie organem wydawnictwa, w niém ogłaszać się będzie wszelaka czynność jego, podług których doniesień Wielmożni Członkowie stowarzyszenia, będą dostatecznie objaśnieni i uwiadomieni o każdém wyjść mającém dziełku, jako też i o całym ruchu i stanie zakładu wydawnictwa. *Potrzeba więc, aby każdy do stowarzyszenia należący, „Zwiastuna Górno-Szlązkiego“ zapisał na miejscowéj poczcie swojéj*, które kosztuje tylko 9 sgr. 9 fen., w Austryi zaś 45 kr. kwartalnie.

Przesełając niniejsze wezwanie Wielmożnemu księdzu Dobrodziejowi, upraszamy aby, jeżeli niezechce należeć do *stowarzyszenia oświaty katolickiéj*, raczył łaskawie wydawnictwo zawiadomić, albowiem dla lepszego ułatwienia ustanowiliśmy, że gdy do 14 dni nie otrzymamy odmownéj odpowiedzi, wtedy Wielmożnego Dobrodzieja wpiszemy na listę Członków stowarzyszenia naszego.

## KOMITET WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH.

**Ks. Kania**
Kanonik, Książęco-Biskupi Komisarz i Proboszcz Poniszowski.

**Ks. Kosmeli**
Kanonik, Dziekan i Proboszcz Pszczyński.

**Ks. Kühn**
Książęco-Biskupi Komisarz, Dziekan i Proboszcz Gliwicki.

**Ks. Purkop**
Książęco-Biskupi Komisarz, Dziekan i Proboszcz N. Piekarski.

**Ks. Dr. Speil**
Przełożony duchowny Alumnatu Wrocławskiego.

**Ks. Bochenek**
Dziekan i Proboszcz Woszczycki.

**Ks. Kania**
Proboszcz Chorzowski.

**Ks. Markefka**
Proboszcz Bogucicki.

**Ks. Michalski**
Kapelan w Królewskiéj Hucie.

**Ks. Porsch**
Dziekan i Proboszcz Opolski.

**Ks. Szafranek**
Proboszcz Bytomski.

**Ks. Schmaus**
Proboszcz Tarnowsko-Górski.

**Ks. Sobota**
Proboszcz Reptecki.

**Ks. Skwara**
Proboszcz Pszowski.

**Ks. Stabik**
b. Inspektor szkół i Proboszcz Michałkowicki.

# TEKA WYDAWNICTWA

czyli

## Przegląd artykułów, pod prasę przygotowanych.

1. **Żywoty Świętych**, pojedynczo w broszurkach wydawane, z obrazkiem Patrona, którego żywot opisany, z stósowną nauką i krótkiem nabożeństwem; tak, iż każda broszurka obejmować będzie $1^{1}/_{2}$ arkusza prócz okładki, za 6 fen.; w Austryi 3 kr.
2. **Czytania świąteczne i niedzielne**, napisane przez ks. K. Antoniewicza, missyonarza soc. J., na nowo przejrzane i pomnożone w klasztorze OO. Jezuitów.
3. **Przewodnik dusz zbawienny**, przez św. Ludwika z Grenady. Dzieło to, jest tak wielkiéj sławy, że pewien z Ojców kościoła św. orzekł, iż więcéj dusz nawróciło, niżeli liter w sobie zawiera. A ponieważ dzisiaj nie jest do nabycia, dla tego wydawnictwo drukiem go odnowi.
4. **Żywot Pana naszego Zbawiciela**, z rycinami wyobrażającemi każdą cząstkę historyi Jezusa Chrystusa.
5. **Historya kościoła św.**, w treści zebrana i na części podzielona.
6. **Zbiór opisów o wszystkich miejscach św.**, łaskami i cudami od Pana Boga wsławionych, jako potwierdzenie wiary świetéj, przez objawienie; wydawane, każda historia w osobnych broszurkach.
7. **Zbiór historyj moralnych**, w duchu katolickim, dla kształcenia obyczajów, w pojedynczych broszurkach.
8. **Pociecha dusz cierpiących**, książka w przykładach, do ratowania dusz czyscowych zachęcająca, oraz nabożeństwo za dusze zmarłych obejmująca.
9. **Podarek ślubny**, książka dla nowożeńców, oraz w ogóle dla stanu małżeńskiego, zawierająca dobre rady przed wyborem stanu małżeńskiego, nauki i refleksye dla małżonków, w celu zgodnego i spokojnego pożycia, oraz nabożeństwo codzienne i powszechne.
10. **Dwie godziny adoracyi najświętszego Sakramentu**, na Boże Ciało, na czterdziestogodzinne nabożeństwo i na wielki piątek przy grobie Pana Jezusa.
11. **O nasladowaniu N. Maryi Panny**, dzieło na wzór naśladowania Chrystusa Pana w języku francuzkiem przez ks. Aleksandra Derouville napisane i na polski przełożone przez Tadeusza Brzozowskiego b. Jenerała Towarzystwa Jezusowego.

etc. etc. etc.